Nr. 20. **We Lwowie Sobota dnia 20 Stycznia 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Zaświadczenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kresnice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 10 i nekrologi 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i skłopy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 18 stycznia.

Za kilka dni ogłoszoną już będzie lista nowego gabinetu, a nie masz chyba stronnictwa, stojącego na gruncie austrjackim, któreby nie życzyło panu Koerberowi powodzenia w podjętej się przez niego mającej akcji ugodowej.

Komisja parlamentarna Koła polskiego dała już nawet z góry wyraz sympatji dla tej akcji, aprobując — jednogłośnie, jak słychać — wstąpienie dra Piętaka do gabinetu. Uchwała ta odpowiada też życzeniu korony, a tylko zła wola widzieć w niej może krok, skierowany przeciwko solidarności prawicy. Można spierać się o to, czy Koło polskie miało lub nie w urzędniczym gabinecie być reprezentowanem, ale nie ma najmniejszej podstawy do podawania Kołu, a raczej jego komisji parlamentarnej innych motywów, jak te, które powszechnie są znane. Dzienniki czeskie, jeśli nie znając dobrze stosunków — mieć mogły w tym względzie pewne wątpliwości, powinne były uprzytomnić sobie tylko skład komisji parlamentarnej Koła, który z pewnością daje wszelką gwarancję zachowania wobec Czechów lojalności.

Akcja p. Koerbera doznała z góry znacznego utrudnienia przez zaostrzenie się sporu o „zde", a bardziej jeszcze o wykorzystanie tego przez owe dzienniki, których cała racja bytu polega na istnieniu waśni narodowościowych w Austrji. Monarcha w sposób bardzo ostry, co prawda, objawił wobec pana Stranskiego swoje zapatrywanie na owo fatalne „zde", ale gdyby prasa niemiecka zadowoliła się była zarejestrowaniem tego faktu, posłom czeskim o wiele łatwiej by było strawić to upokorzenie. Tymczasem *N. fr. Presse* z miejsca napisała artykuł, w którym fałszując wolę monarchy, to, co powiedzianem było w odniesieniu do spraw wojskowych, rozciągnęła zaraz na sprawy cywilne i wydedukowała, iż monarcha *implicite* oświadczył się za państwowym językiem niemieckim. Na szczęście zaraz następnego dnia cesarz w rozmowie z posłem Zacckiem jasno zadał kłam podawanym mu tendencjom. Swoją drogą trudno oszczędzić Czechom zarzutu zbytniej w polityce krewkości i nierozwagi. Gdyby naprzykład cesarz w podobny sposób odezwał się do pana Jaworskiego, Bilińskiego czy Jędrzejowicza, zagadnięty uważałby to za poufnie wyrażone zdanie i z pewnością nie biegłby z niem do dziennikarzy i dzienników. Wszakże na przyjęciach delegacyjnych rozmawiał w tym właśnie roku cesarz jaknajdłużej i bardzo serdecznie z przewodniczącym Koła polskiego, ale żadnemu z nich ani przez myśl nie przyszło ogłaszać treści rozmowy! Przypominam sobie, że kiedy przed laty pewna deputacja polska pod przewodnictwem nieodżałowanej pamięci dra Smolki, pojawiła się u śp. cesarzewicza Rudolfa, tenże żywiąc do Polaków nieograniczoną ufność, wypowiedział słowa, które — gdyby je ogłoszono — wywołać mogły burzę niemal europejską... Otóż Smolka natychmiast po audjencji zebrał członków deputacji i skłonił ich, by słowem honoru poręczyli, iż przemowę cesarzewicza zachowają w tajemnicy i tak się też istotnie stało. Tak postępują wytrawni mężowie i prawdziwi politycy.

Stało się jednak i trudno zataić obawę, że akcja ugodowa napotka znaczne trudności. Szanse ugody wyjdą na jaw jeszcze przed zwołaniem rady państwa, gdyż nasamprzód zwołaną zostanie konferencja ugodowa. Czesi bardzo słusznie postępują delegując do tej konferencji także reprezentantów skrajnego skrzydła, jak dr. Forsta i dr. Sileny. Wiadomo wszakże, że w swoim czasie punktacje ugodowe nie doprowadziły do ugody dlatego głównie, że na konferencję zaprosić nie chciano Młodoczechów, którzy tworzyli wtedy radykalne skrzydło i mieli w izbie poselskiej dziewięciu reprezentantów.

Co się tyczy specjalnie naszej w gabinecie reprezentacji, to skoro już komisja parlamentarna Koła doszła do przekonania, że p. Chłędowski mimo powszechnego zaufania i powszechnej sympatji, jako urzędnik, zasiadać w tym gabinecie nie powinien, trudno było o wybór lepszy, jak dra Piętaka i p. Koerber miał stanowczo szczęśliwą rękę, proponując cesarzowi tego właśnie członka Koła polskiego. *Dziennik Polski* niejednokrotnie już miał sposobność za znaczenia swego stanowiska wobec dra Piętaka, czy to jako radnego miasta, czy też jako polityka. Pozwolę sobie przytoczyć dosłownie charakterystykę pana Piętaka, którą pomieściłem w *Dzienniku Polskim* podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, dnia 29 stycznia 1897 r.

„Dr. **Leonard Piętak**, pisałem wonczas, wybrany dziwnym sposobem przez tych samych wyborców, którzy zaufanie swoje umieścili na hipotece dra Lewakowskiego, należał do najużyteczniejszych i najbardziej poważanych członków koła. Sumienny pracownik, przyjmował najtrudniejsze referaty, nigdy jednak nie poświęcając samodzielności swych przekonań. Dziennikarz, który chciałby utartym zwyczajem podciągnąć go pod jaką polityczną nazwę, znalazłby się w niemałym kłopocie. Jako eklektyk w najlepszem słowa znaczeniu, dr. Piętak wydaje się w jednej sprawie konserwatystą, w drugiej zbliża się do liberałów, w trzeciej znów z stoicznym spokojem znosi zarzut radykalizmu. Rzecz prosta: nie będąc (mimo profesorstwa) nic a nic doktrynerem, idzie poseł lwowski w każdym poszczególnym wypadku za własnem przekonaniem i sumieniem, nie troszcząc się o to, pod jaką rubrykę polityczną kto go podciągnąć zechce. Pozbawiony wszelkiej próżności, a już zgoła na popularność się nie oglądający, należy dr. Piętak do tych członków Koła, którzy wyróżniają się nie krzykactwem i politycznem macherstwem, a tylko sumiennem, wyłącznie na przekonaniach opartem spełnianiem przyjętych obowiązków. Z partyjnego stanowiska absolutnie nikt wystąpić przeciwko niemu nie może, dla jego zaś rzeczowej pracy wszyscy odczuwać muszą uznanie. Specjalnością dra Piętaka jest obrona prawa kobiet do wyższego wykształcenia i uczonych zawodów. Jeżeli w niedalekiej przyszłości okaże się znaczny na tem polu postęp, lwia część zasługi należeć się będzie posłowi stolicy kraju".

Do tych słów i dziś nic dodaćbym nie mógł, chyba to, że wyborcy miasta Lwowa dumni być mogą z tego, że dostarczyli Kołu polskiemu męża tej miary i takiego w radzie korony reprezentanta. *(r).*

Wiec rolników w Tarnowie.

W niedzielę ubiegłą odbył się w Tarnowie wiec rolników w sali „Gwiazdy" przy licznym stosunkowo udziale włościan i właścicieli obszarów dworskich. Zgromadziło się przeszło 200 osób.

O godzinie wpół do 4 tej po południu zagaił wiec p. **Kwiatkowski**, zaprosiwszy na przewodniczącego p. Stefana **Sękowskiego**, posła na sejm i prezesa rady powiatowej w Mielcu; na zastępców przewodniczącego p. **Wajdowicza**, właściciela obszaru dworskiego i p. **Marszego**, włościanina ze Skrzyżowa; na sekretarza p. **Buntnera**, co też zgromadzeni przez aklamację zatwierdzili.

Komitet towarzystwa rolniczego w Krakowie delegował na wiec dra Adama Krzyżanowskiego, sekretarza towarzystwa.

Przewodniczący, marszałek Sękowski, podziękowawszy w kilku serdecznych słowach za wybór, wezwał zgromadzonych do obrad pod hasłem ogólnej zgody, ogólnego dobrobytu całego kraju i wszystkich jego warstw społecznych. Następnie udzielił głosu p. Smalcowi, rolnikowi ze Strusiny przy Tarnowie.

P. Smalec przedstawił upadek rolnictwa w naszym kraju, wspomniał o ciężarach, które je gniotą i klęskach, które ja nawidzają.

Ostatnimi czasy nowa wyłoniła się klęska, a tą jest emigracja za zarobkiem do Niemiec i Danji. Niszczy ona kraj nietylko tem, że powoduje brak robotnika rolnego, ale demoralizuje ludność w wysokim stopniu, zwłaszcza żeńską. Mowca wini o to obszary dworskie.

P. Buntner odczytał petycję, zredagowaną przez siebie, do sejmu i rady państwa, która domaga się:

1. by w najbliższym możliwie czasie przystąpił rząd do wypełnienia luk w prawodawstwie na korzyść rolnictwa;

2. by nie faworyzowano przemysłu i handlu w naszym kraju ze szkodą rolnictwa;

3. by przeciwnie rozwinięto żywą akcję, mającą na celu ratunek rolnictwa, a dalej podniesienia tegoż;

4. aby zwrócono baczną uwagę na masową emigrację ludu do Niemiec i Danji i by tego rodzaju, w każdym razie, niezdrowemu objawowi społecznemu na drodze legalnych środków przeciwdziałać.

Dalsze postulaty streszczają się w wezwaniu rządu, iżby rozciągnął ścisły nadzór nad ajentami, werbującymi lud do emigracji za zarobkiem; iżby prowadził dokładną ewidencję emigrujących; iżby ograniczał pozwolenia na taką emigrację, a w końcu, iżby przyzwalał na używanie wojska względnie żołnierzy do robót w polu, jak to w Rosji od lat ze skutkiem się praktykuje i by ćwiczenia wojskowe odbywać się mogły dopiero w końcu września i października.

W dyskusji nad tymi wnioskami przemawiał dr. Krzyżanowski, który winę upadku rolnictwa u nas upatruje w znacznej części w ledwie wegetujących Tow. rolniczych. Konstatuje, że wedle dochodzeń, wyemigrowało za zarobkiem ubiegłego roku 26.000 ludzi. Zaleca samopomoc w użyciu maszyn i ograniczenie liczby świąt, zwłaszcza w Galicji wschodniej.

Następny mowca dr. Hupka, poseł do rady państwa i sejmu, radzi wykreślić z petycji ustęp o faworyzowaniu przez rząd przemysłu na szkodę rolnictwa. Głównie upadek rolnictwa widzi w podzielności gruntów, co nietylko powoduje upadek gospodarstw włościańskich, ale i średniej własności grozi zniknięciem. Kwestji świąt radzi mowca nie naruszać, aby za osłabieniem uczuć religijnych nie poszło osłabienie narodowe. Jest za utworzeniem krajowej ajencji pracy i za jak najliczniejszem przystępowaniem do tow. rolniczych.

Przemawiali jeszcze pp. Stefan Żywicki i Kwiatkowski, poczem wybrano komitet, któryby się zajął organizacją wieców rolniczych w całym dawnym obwodzie tarnowskim.

Do komitetu weszli: marszałek Stefan Sękowski, poseł Jan Hupka, Józef Rydel, Seweryn Żywicki, Stanisław Kwiatkowski, Jan Smalec, Józef Srebro, Rufin Buntner.

Charakter wiecu był bardzo poważny.

KORESPONDENCJE.

Nowy Jork 31 grudnia.

(Sensacyjna historja. Przedstawienia u baptystów. Tutejsi duchowni i ich kazania. Interes na Transwaalu).

Jeżeli już nie dla czego innego, to choćby dla odróżnienia się od „zgniłej Europy" usiłuje Ameryka być na każdym kroku oryginalną. I przyznać trzeba, że udaje się to jej znakomicie, bo nawet przyroda sama uważa niejednokrotnie za wskazane, popierać te usiłowania i ujawnia tu rzeczy cudowne... Nie chcę naturalnie wspominać o wszelkiego rodzaju wężach morskich i innych podobnych osobliwościach, produkowanych dość często na ziemi Yankesów, mam tylko zamiar zaznaczyć, że tu dzieją się istotnie nieraz rzeczy, o jakichby się gdzieindziej filozofom nawet nie śniło!...

Ot naprzykład, ostatni, w najwyższym stopniu sensacyjny a mimo to — zupełnie autentyczny wypadek: Małżonka jednego z tutejszych robotników portowych, pani Smiths, ofiarowała swemu mężowi w sam dzień wilji tytułem podarunku świątecznego parę chłopaków bliźniaków. Podarek byłby niewątpliwie wywołał u pana Smithsa wiele serdecznej uciechy, gdyby nie ta smutna okoliczność, że obaj bliźniacy, zaledwie powitawszy ten padół płaczu, przenieśli się natychmiast do lepszej krainy, co asystująca przy uroczystości akuszerka stosownym dokumentem bezzwłocznie stwierdziła. Wobec powyższego stanu rzeczy, nie pozostawało panu Smithsowi nic innego, jak tylko postarać się o pochowanie synów. Że jednak w Ameryce życie jest wprawdzie drogie, lecz śmierć nic nie kosztuje (naturalnie, jeśli ktoś nie ma pretensji do pogrzebu pierwszej klasy), a z drugiej strony praktyczność odgrywa w życiu większą rolę niż sentyment i pietyzm dla „drogich zmarłych", więc pan Smiths, aby się zbytnio na pogrzeb nie ekspensować, zapakował synków w pudełko z cukru i zaniósł do kostnicy powszechnej, do morgue'i, deponując tam ich ziemskie szczątki, na podstawie owego certyfikatu wydanego przez akuszerkę. Morgue nowojorska jest niewątpliwie najgęściej „zaludnioną" ze wszystkich podobnych zakładów na świecie, a urządzona systematycznie, posiada specjalny oddział dla dzieci. Tam znalazły się też ciała młodocianych pp. Smithsów. Upłynęła już godzina od której ułożono ich w zimnej sali, w wydłużonym szeregu równie niemowlęcych towarzyszy, gdy nagle do uszu dozorcy morgue'i dobiegło jakieś przyciszone a mimo to wyraźne kwilenie. W pierwszej chwili włosy stanęły biednemu człowiekowi dębem na głowie, wnet jednak przyszedł do siebie, a przywoławszy na pomoc drugiego kolegę i dyżurnego lekarza, udał się do sali dziecięcej. Z największem zdumieniem przekonali się tam, że jeden z mr. Smithsów, ożył wśród lodowo zimnej atmosfery i energicznym krzykiem protestował przeciwko zaliczeniu go tak, bez pardonu, w poczet umarłych. Przeniesiono go naturalnie natychmiast do szpitala powszechnego, a tam zaopiekowały się nim pierwszorzędne powagi lekarskie. Życiu jego nie grozi obecnie żadne niebezpieczeństwo i przeciwnie, gdyby już obecnie mógł myśleć logicznie i praktycznie, jak na obywatela Stanów zjednoczonych przystało, spoglądałby wesoło w swą przyszłość, bo nie wątpiłby, że życie jego będzie od kolebki otoczone dostatkiem i upłynie wśród wygód, jakie dają pieniądze. Tu „robi się" pieniądze z wszystkiego i nie można wątpić, że niezadługo już jakiś pomysłowy impresarjo obwozić będzie cudownie ożywionego mr. Smithsa wraz z jego matką i ojcem po wszystkich miastach i miasteczkach Stanów, zbijając dla siebie i dla nich przy pomocy wszechmogącej reklamy potrzebne na przyszłość kapitały...

Reklama, jak o tem wiecie zresztą, odgrywa tu we wszystkiem rolę pierwszorzędną. Posługują się nią nawet księża, zwłaszcza protestanccy i sekciarzy. Niedawno temu olbrzymie afisze obwieściły miastu, że tutejsza gmina baptystów urządza nad Hudsonem „wielkie przedstawienie" chrztu nawróconych w którem może wziąć udział każdy za taką a taką opłatą. Istotnie, interes powiódł się znakomicie, „przedstawienie" zgromadziło bowiem w dniu oznaczonym wielką liczbę ciekawych nad zatoką. Rasa anglo-saska, mimo pozornej pruderji, ma zawsze wielki pociąg do oglądania — ciał na pół obnażonych... Niestety wszystkich spotkał tym razem zawód do pewnego stopnia, albowiem pokazało się, że wszyscy „nawróceni" mężczyźni, kobiety i dzieci, razem około pięćdziesięciu osób, byli rasy — murzyńskiej... W każdym razie impresarjo „przedstawienia", pierwszy kapłan baptystów, dopiął zamierzonego celu, pomimo, iż zapewne połowa „nawróconych" dostała z powodu zimnej kąpieli na wolnem powietrzu porządnego kataru. Chodziło o to, ażeby zebrać potrzebne kapitały na budowę własnej świątyni i cel został osiągnięty...

W ogóle niekatoliccy księża tutejsi nie są ani trochę podobni do swych europejskich kolegów. Są przedewszystkiem przedsiębiorcami, a przedsiębiorstwem każdego z nich — jego religja. Brzmi to niegrzecznie, wiem o tem, niemniej jednak jestto prawdą. Być może, że przyczyną są tu stosunki społeczne. Księża nie otrzymują żadnej płacy, ani od państwa, ani od kościoła: każdy zmuszony jest dbać sam o siebie i młody kleryk, opuszczając seminarjum zaczyna od tego, że stara się sam dla siebie zebrać jak największą liczbę wiernych, aby utworzyć odrębną gminę, z którejby potem — mógł żyć...

Wynika też z tego, że do kazań, które w kościele protestanckim tak ważną odgrywają rolę, dobierają tutejsi duchowni tematów jaknajbardziej sensacyjnych i są pod tym względem istotnie — najzupełniej liberalni. Wszystko dla nich dobra: ostatni skandal w wielkim świecie, efektowne toalety znanej aktorki, zbliżające się wybory itd., jednem słowem wszystko, co tylko może wśród „wiernych" wzbudzić zainteresowanie, a im samym dopomódz do dalszego — robienia bussinesów...

W ostatnich czasach najpopularniejszym tematem takich kazań, do których, jak na okrasę, przyczepia się zawsze na końcu jakiś frazes z biblji, jest wojna w Transwaalu... Naturalnie, że współzawodniczący z sobą duchowni zapatrują się na nią rozmaicie i wśród publiczności tutejszej również podzielone są co do tej wojny zdania i sympatje... Rząd wszakże amerykański objawia sympatje swe wcale niedwuznacznie Anglji. Nic dziwnego, widzi w tem niewątpliwie bussines dla siebie. *T. S.*

Sądy morskie,

Jako uzupełnienie streszczonych przez nas przed paru dniami przepisów międzynarodowych o kontrabandzie wojennej na morzu i zatrzymywaniu statków neutralnych, podajemy dziś krótką wiadomość o sądach morskich, czyli kontrabandowych, które rozstrzygają sprawy tej kategorji.

W Anglji jako sądy kontrabandowe funkcjonują zwykle sądy admiralskie, drugą zaś instancję stanowi komitet prawników („Judical Comittee"). W wypadku, gdy — jak obecnie w Afryce południowej — sąd admiralski jest zbyt oddalony, bywają ustanawiane specjalne sądy kontrabandowe.

Procedura sądowa przed takim trybunałem jest następująca:

Komendant okrętu wojennego, który zatrzymał statek neutralny, podejrzany o kontrabandę, przedstawia sądowi dokładny stan rzeczy i składa wszystkie papiery i księgi przytrzymanego okrętu, do tej pory obowiązkowo przechowywane pod pieczęcią. Potem następuje przesłuchanie kapitana i załogi zatrzymanego okrętu, a stosownie do potrzeby i dalsze postępowanie dowodowe. Sąd wyrokuje na podstawie własnego sumienia, czerpiąc przekonanie o winie lub niewinności z dostarczonego w ciągu śledztwa materjału. Opiera się przecież także na prawie angielskiem i na prawie międzynarodowem.

Wyrok sądu kontrabandowego może mieć tylko następującą osnowę:

1. Statek zostaje uwolniony i otrzymuje wynagrodzenie, jeżeli uznano, że przytrzymanie nastąpiło bez powodu, albo też komendant statku wojennego przekroczył swe obowiązki.

NA LAGUNIE.

NOWELA

przez

JÓZEFA CONRAD'A (Józefa Korzeniowskiego).

Przełożyła z angielskiego N. N.

Biały człowiek, wsparty obu rękami o daszek budki sterniczej, odezwał się do „juragan'a. *)

— Późno już, — zatrzymamy się na noc w szałasie Arsat'a!

Juragan, Malajczyk, zamruczał coś niewyraźnie i utkwił wzrok w wybrzeżu. Biały człowiek, oparłszy brodę na skrzyżowanych rękach, patrzał przed siebie. Za nim — nie dająca się objąć wzrokiem, przecięta błyszczącą wstęgą rzeki, ściana leśna; przed nim — nie przesłonięte żadną chmurką, świecące olśniewającym blaskiem i schylające się powoli ku wodzie słońce.

Lasy ciche, ciemne, pełne tajemniczej powagi, ciągnęły się po obu brzegach szerokiej rzeki. U stóp wysokopiennych olbrzymów wyrastały z mułu pobrzeżnego karlowate palmy, których olbrzymie liście całymi pękami zwieszały się nad wodą.

Taka tu panowała cisza i na wodzie i na lądzie i w powietrzu, że nietylko drzewa i oddzielne gałązki, ale nawet listki, nawet płateczki kwiecia zdawały się jakby pogrążone w śnie głębokim jakby zaklęte, skamieniałe.

Uroczystą ciszę przerywał tylko miarowy plusk ośmiu wioseł, zanurzanych jednocześnie w martwych falach, lub warczenie steru, zakreślającego półkola to w prawo, to w lewo.

Fale odbijały się od brzegów łodzi z szumem i pluskiem, a łódź sunęła szybko naprzód i jakby wkraczała w jakąś zaklętą krainę, w której wspomnienie nawet o jakimśkolwiek ruchu na wieki już zaginęło.

Biały człowiek wpatrzył się w przestrzeń i wchłaniał w siebie piękno otaczającej go przyrody.

Na przestrzeni ostatnich trzech mil krajobraz zmienił się zupełnie: rzeka, wyłoniwszy się z gęstwiny leśnej, płynęła, jakby pchana niewidzialną siłą, ku otwartym przestrzeniom, ku morzu, na wschód.

Sternik zanurzył wiosło w wodzie i zatrzymał je w miejscu całą siłą swych muskularnych ramion, które wyprężył, przechyliwszy się jednocześnie całem ciałem w tył. Woda zawirowała gwałtownie, koryto rzeki długie i proste, jakby się skręciło, nadbrzeżne lasy jakby zakreśliły olbrzymie półkole; ogniste promienie zachodzącego słońca prześlizgnęły się po burtach łodzi i po sfałdowanej powierzchni wody.

Łódź poczęła zbliżać się ku nadbrzeżnym zaroślom i zamknęła wreszcie w zatoce, mającej wygląd głębokiego kanału, płonącego ogniem i przykrytego sklepieniem przeczystego lazuru.

Olbrzymie drzewa, okalające zatokę, oplątane były niemal całkowicie roślinami pnącemi, — wierzchołki tylko, oswobodzone z ich uścisku, tworzyły ruchomy dach nad ciemną rzeką.

Urywane słowa wioślarzy odbijały się głuchem echem o zwartą gęstwinę leśną. Zewsząd wyzierała jakaś tajemnicza, przerażająca ciemność.

Wąska u wejścia zatoka, rozszerzała się stopniowo, tworząc w końcu szeroką przestrzeń nieruchomych lagunów.

Bladoróżowe chmurki odbijały się w wodzie, pomiędzy pływającymi liśćmi i srebrzystymi kwiatami lotosu.

W oddali zamajaczył, niby ciemna plama, maleńki szałas, sklecony z trzciny i liści na wystających z wody palach. Dwie smutne palmy, jakby wyszły z lasu i zdawały się ochraniać troskliwie samotną siedzibę, zwiesiwszy nad jej dachem swe liście.

Sternik odezwał się: „— Arsat musi być w domu, bo widzę łódź jego uwiązaną u pala."

Zbliżający się kres całodziennej podróży radośnie był witany przez wioślarzy, pomimo, że woleliby oni spędzić noc gdzieindziej niż tutaj, na tym dzikim lagunie, gdzie, jak wieść niosła, duchy miały siedlisko.

Zresztą nie lubili oni Arsata: przedewszystkiem był on obcokrajowcem, a oprócz tego, według ich wierzeń, kto ma odwagę zamieszkać w opuszczonem domostwie, ten daje dowód, że się nie obawia duchów, nawiedzających wyludnione siedziby, że posiada moc, jednem spojrzeniem lub słowem zmienić przeznaczenie. Duchy zaś miejscowe nie są bynajmniej skłonne do okazywania życzliwości przygodnym wędrowcom, owszem są im niechętne i skwapliwie dają im odczuć swą złośliwość, swą niechęć, jaką mają do całego rodu ludzkiego. Biali ludzie nic sobie z tych wierzeń nie robią, gdyż wątpią o istnieniu duchów. Są oni zresztą w sojuszu z ojcem wszelkiego zła, który pozwala im bezkarnie lekceważyć niebezpieczeństwa tego świata.

Łódź mknęła cicho ku szałasowi Arsata. Gdy dobiła do pomostu, wioślarze zawołali głośno: „Cześć Allachowi", a po cichu: „Arsat! ho! — Arsat!"

Na to wołanie nikt nie odpowiadał. Biały człowiek wyszedł z łodzi na pomost, okalający domek, co widząc sternik mruknął z niezadowoleniem: „Będziemy więc gotować strawę i spać w „sampan'ie" *).

Biały człowiek, zamiast odpowiedzieć, rzekł krótko: „Podaj mi kołdrę i koszyk z żywnością", a gdy mu podano jedno i drugie, łódź odpłynęła od pomostu.

W niskich drzwiach chaty ukazał się wreszcie Arsat. Był to człowiek młody, silnej budowy ciała, o szerokiej piersi i muskularnych ramionach.

Wielkiemi, łagodnemi oczyma wpatrywał się uparcie w białego człowieka, wreszcie, w odpowiedzi na powitanie, rzekł głosem cichym, spokojnym:

— Czy masz lekarstwo, Tuan'ie?

— Nie — odpowiedział przybyły — dlaczego pytasz o to, czyżby choroba nawiedziła dom twój?

— Wejdź i zobacz — odrzekł Arsat tym samym łagodnym głosem i odwróciwszy się, wszedł do wnętrza mieszkania.

Biały człowiek, zostawiwszy swe tobołki przed chatą, wszedł w ślad za Arsatem.

W półświetle, jakie panowało we wnętrzu chaty, ujrzał on na posłaniu bambusowem, pod purpurowem przykryciem, wyciągniętą postać młodej kobiety. Leżała ona cicha, na pozór martwa, tylko wielkie jej czarne i szeroko otwarte oczy iskrzyły się w ciemności. Utkwione nieruchomo w smugłe belki pułapu, zdawały się one patrzeć, nie widząc.

Chora była w malignie; policzki jej pałające niezdrowym rumieńcem, usta na wpół rozchylone, nadawały młodej twarzy wyraz, jaki ma zwykle człowiek nieprzytomny wobec zbliżającej się śmierci.

Arsat i biały człowiek stanęli przy posłaniu i wpatrywali się w chorą.

— Czy oddawna jest chora? — spytał po długiem milczeniu przybysz.

— Nie spałem już pięć nocy — odrzekł Malajczyk szeptem — w początkach choroby słyszała jakieś głosy, wołające na nią z wody i drżąca cała, przytulała się do mnie, a jam ją podtrzymywał. Od dzisiejszego jednak wschodu nie słyszy nic — nie słyszy nawet mnie, nie widzi nic, nie widzi nawet mnie...

— Cisza zapanowała na chwilę, poczem Arsat zapytał półgłosem:

— Tuan, czy ona umrze?

— Obawiam się tego — odrzekł smutnie zapytany. Znał on Arsata od wielu lat, znał go w innym jeszcze kraju, w czasach walki i niebezpieczeństw, kiedy niczyja przyjaźń nie jest do pogardzenia.

Od chwili, gdy jego przyjaciel Malajczyk zamieszkał z obcą kobietą tę opuszczoną chatę, zaglądał on nieraz podczas swych wycieczek po rzece, do tego zakrytego zakątka i niejedną tu noc spędził. Lubił on Arsata, który umiał dotrzymać słowa, nie zdradzić zaufania, który umiał walczyć bez trwogi u boku białego przyjaciela. Lubił go, nie tak bardzo może, jak się lubi swego psa wiernego, lubił go jednak o tyle, że z chęcią pomagał mu w potrzebie, nie żądając w zamian nic, że myślał o nim wśród własnych trosk, wśród walk. Myślał o tym samotnym człowieku i o tej długowłosej kobiecie o śniadej twarzy i wyrazistych oczach, o tej parze mieszkającej w ukryciu, za lasami i będącej postrachem dla innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Sternika.

*) Nazwa łodzi malajskiej.

2. Statek zostaje uwolnionym bez prawa odszkodowania w razie, jeżeli nie naruszył wprawdzie neutralności, ale uczynił się podejrzanym.

3. Statek zostaje częściowo skazanym na zabranie bądź jego samego, bądź części ładunku.

4. I statek i ładunek zostają zabrane w razie, jeżeli udowodniono czynności nieprzyjazne załogi i naładowanie mnóstwa kontrabandy. Stosownie do okoliczności wolno sądowi zatrzymać ładunek, wypłacając cenę. Apelacja nie ma mocy odroczenia wyroku pierwszej instancji. Odroczenie można przecież spowodować za pomocą złożenia kaucji.

Z chwilą uprawomocnienia konfiskaty zwykle statek i towar bywają sprzedawane na licytacji publicznej. Za wyrok jawnie niesprawiedliwy odpowiada państwo danego sądu. Rządy centralne mają wtedy nietylko prawo, lecz i obowiązek bronienia swych poddanych w drodze dyplomatycznej, a nawet z pomocą represaljów.

Jak dotąd, wojna teraźniejsza powołała do działania jeden taki sąd, w Durbanie.

Jeżeli prawdziwe są doniesienia telegraficzne londyńskie z ostatnich dni, ważniejsze sprawy będą miały do załatwienia sądy w Anglji i to nie z cudziemskimi kontrabandzistami, lecz z własnymi obywatelami, którzy losy ojczyzny oddają na łup spekulacji.

Według tych źródeł, stwierdzonem zostało, że różne firmy handlowe angielskie zajmowały się dostawą materjałów wojennych dla Boerów. Podobne wypadki kontrabandy wydarzyły się w Londynie, w Liverpoolu i w Cardiff, główne przecież firmy, zajmujące się kontrabandą, mają swoją siedzibę w Birmingham. Dostarczały one Boerom nietylko konserw mięsnych, ubrania, siodeł, zaprzęgów na konie, ale szrapneli, rewolwerów i amunicji karabinowej.

Jeżeli rząd otrzyma dowody, że firmy bezpośrednio porozumiewały się z nieprzyjacielem zostanie im wytoczony proces o zdradę stanu.

Listy z kraju.

Żółkiew 17 stycznia. *(Nasze stosunki. — Moskalofile podnoszą głowę. — Z magistratu naszego).* Czasy „przedlanikiewiczowskie“, kiedy to znany Korol do sejmu nam posłował i jako reprezentant tutejszego powiatu poważył się sam jeden li tylko dla zamarkowania swej zażartej nienawiści do wszystkiego, co polskie, wystąpić brutalnie w sejmie, a więc wobec całego kraju przeciwko uchwalanej podówczas przez sejm skromnej zapomodze dla ginącej z głodu resztki bohaterów z roku 1831 — powracają niestety tu u nas w Żółkwi, jak o tem świadczą towarzyszące temu powrotowi okoliczności.

I tak już przeprowadzone przed kilkoma miesiącami wybory do nowej rady powiatowej dostarczyły niezbitego dowodu, iż wrogi nam żywioł na nowo głowę podnosi i górę bierze, gdyż do rady weszli z kurji wiejskiej z pomiędzy włościan w miejsce umiarkowanych dotychczas Rusinów, przeważnie osławieni z różnych względów radykali, będący ślepem narzędziem w rękach takiego, jak Korol prowodyra.

Wejście do rady tak niebezpiecznych żywiołów ułatwiła nadzwyczaj ta okoliczność, iż w przeciągu niespełna pół roku wszyscy bez wyjątku z tutejszymi stosunkami jak najdokładniej obznajomieni urzędnicy polityczni bądź to w drodze awansu, bądź też w drodze przeniesienia stąd, ustąpili, a natomiast dla przybyłych prawie równocześnie z różnych stron kraju ich następców, stosunki tutejsze były całkiem obce.

Wobec tego stanu rzeczy nie można się też dziwić, iż żywioły radykalne, dotychczas w należytych karbach utrzymywane, korzystając z pomyślnie dla nich kształtujących się stosunków, usiłują teren tutejszy opanować napowrót dla borb narodowych, a Korol już obecnie nie tai się nawet ze swoją kandydaturą do sejmu przy najbliższych wyborach, w przyszłym roku przypadających, przy których na pewne ku ogólnej szkodzie wyjść musi, jeżeli obecne pożałowania godne stosunki zmianie nie ulegną.

Smutnemby to zaiste było, ażeby spokój z takim mozołem tutaj zaprowadzony i przez dłuższy przeciąg czasu ku powszechnemu zadowoleniu i pożytkowi utrzymywany, obecnie na nowo zakłócony być miał, a — jak to nam z tutejszymi stosunkami obznajomionym dobrze wiadomo — zanosi się niestety na coś podobnego i to ku ogólnej szkodzie publiczności.

Dla scharakteryzowania panujących tutaj obecnie prądów, pozwolę sobie przytoczyć zaszły w ostatnich dniach ubiegłego roku fakt, który również należycie ilustruje chaos, wśród którego żyjemy i oddychamy. Owóż w miesiącu grudniu z. r. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie wydała w sprawie wyszłych z obiegu krajcarów ogłoszenie, wydrukowane na jednej stronicy arkusza papieru w trzech kolumnach w języku polskim, ruskim i niemieckim, które to ogłoszenie rozesłane zostało do wszystkich gmin. Magistrat królewskiego miasta Żółkwi, dotychczas jeszcze z samych Polaków złożony, nie ograniczył się na ścisłem wypełnieniu ciążącego na nim obowiązku wystawienia takiego ogłoszenia, w wydanej przez dyrekcję skarbową formie na widok publiczny, lecz ulegając decydującym dlań widać obecnym tutejszym prądom wdał się całkiem niewłaściwie w kwestję językową i poważył się z takiego urzędowego, w trzech językach wygotowanego ogłoszenia, kolumnę pierwszą, obejmującą polski tekst, odciąć i wywiesić na tablicy, na gmachu ratuszowym zamieszczonej, odnośne ogłoszenie z tekstem ruskim — na pierwszem miejscu — i niemieckim. Zdaje się, że postępek taki sam siebie należycie piętnuje i że nie potrzeba go aż wyraźnie po imieniu nazywać.

Na tem na razie kończymy, zauważając, iż zadaniem tej korespondencji jest zainteresować ogół sprawami żółkiewskiemi, zachęcić wszystkie tutejsze jednostki do wdania się w krytyczną ocenę tych naszych spraw i stosunków, a co za tem idzie i do podjęcia skutecznej akcji celem sprowadzenia ich na właściwe tory, jak niemniej przypomnieć odnośnym sferom, iż rachunku bez gospodarza robić nie można, bez narażenia się na tę smutną ewentualność, iż taki rachunek trzeba będzie z własnej kieszeni zapłacić, którą to przestrogę nie omieszkamy w swoim czasie pod właściwym adresem przypomnieć.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Ojarjusz lwowski

Sobota 20 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Król Lear“, tragedja; wieczorem „Aida“, opera.

Kalendarz. Sobota (20): Fabjana i Sebastjana. Wschód słońca o godzinie 7 minut 49, zachód o godzinie 4 minut 34.

Mianowanie. Namiestnik zamianował ukończonego słuchacza Szkoły politechn., Karola Peszkowskiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Oskara Wiesera z Rzeszowa do Lwowa.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł z II.go kierownictwa budowy we Lwowie, do ekspozytury dla trasowania kolei we Lwowie: inspektora Maksymiljana Machalskiego, oraz starszych komisarzy budownictwa Jana Kremera i Alberta Żaka; dalej starszego komisarza budownictwa Jana Peltza z II kierownictwa budowy we Lwowie do ekspozytury dla trasowania kolei w Samborze; starszego komisarza budownictwa Kazimierza Jarmunda, naczelnika sekcji konserwacji w Zaleszczykach, na takież samo stanowisko do Chodorowa i komisarza budownictwa Artura Klimenta, naczelnika sekcji konserwacji w Chodorowie, do oddziału dla konserwacji i budowy w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie. Nakoniec mianowany został starszy rewident Józef Makusz, kontrolor służby transportowej we Lwowie, kierownikiem oddziału dla służby komercjalnej w lwowskiej dyrekcji kolei państwowych.

Wybór uzupełniający posła na sejm krajowy z miasta Lwowa w miejsce dr. Fr. Smolki, oraz także wybór z okręgu wyborczego gmin wiejskich pow. bocheńskiego w miejsce śp. Hoszarda, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 8 marca br.

Zgromadzenie wyborcze, celem zastanowienia się nad wyborem posła do sejmu w miejsce śp. Smolki, odbyć się ma w niedzielę d. 28 bm.

Za darmo przejechać się chciał wyrostek Jan Bachowski i w tym celu uczepił się z tyłu przejeżdżającej dorożki. Nie opłaciło mu się to jednak, gdyż wskutek nieuwagi wpadł pod koła, które zgruchotały mu prawą rękę. Odwieziono go na stację ratunkową, skąd po założeniu mu szyny, odstawiono go do szpitala.

Złodziej kolejowy. Od dawna podróżni na przestrzeni Kraków-Bogumin i Biała-Katowice niepokojeni byli przez jakiegoś złodzieja kieszonkowego, który z nadzwyczajną zręcznością wypróżniał kieszenie podróżnych i którego mimo starannych poszukiwań schwytać nie było można. Szczególniej ofiarą jego padali robotnicy, powracający z pieniędzmi z Prus. Niedawno jeden z kupców szląskich w drodze z Bogumina został z 6000 zł., które miał przy sobie, obrabowany. Rabuś przedtem odurzył go jakimś płynem. Żandarmerja w Dziedzicach rozwinęła energiczne śledztwo — ale nadaremnie, rabusia schwytać nie zdołała. Dnia 8 b. m. jakiś krzycząco modnie ubrany jegomość wsiadł w Podgórzu do pociągu południowego i jechał do Dziedzic. Podróżni, w których budził podejrzenie, zwrócili na niego uwagę jadącego tym samym pociągiem wachmistrza żandarmerji Bylińskiego z Białej, który aresztował go w Dziedzicach. Aresztowany zwie się Haber i są wszelkie poszlaki, iż on jest tym złodziejem kieszonkowym, który okradał podróżnych.

Jeden z komisarzy policyjnych jest bardzo uprzejmy dla sprawozdawców dziennikarskich. „Uprzejmość“ ta jest wypływem niezbyt pochlebnej krytyki dzienników o postępowaniu pana koncepisty, który zwykle tam tylko jest energicznym, gdzie tego nie zachodzi najmniejsza potrzeba. Dobrze wychowany pan komisarz, nie chcąc wprost odmawiać informacyj, na zapytanie sprawozdawcy odpowiada „dzisiaj nie ma nic“. Wogóle staje się pan komisarz postacią legendową, figurą jakby wyciętą z kalendarzy humorystycznych. Krąży o nim cały legion anegdot, ilustrujących jego energję bardzo sarkastycznie. Między innemi opowiadają o nim taki dowcip, którego on jest bohaterem.

Ulicą Kołłątaja przechodzi dwóch „buchaczy“ (buchacz złodziej, patrz nowo wydany słownik złodziejski p. Kurki).

„Buchacz“ pierwszy mówi do swego towarzysza: „Knajmy na facjenta szmaciane; w tej hawirze zabywają się na bojdeku“. (Chodźmy na ubrania; w tym domu są na strychu).

„„Dziak spas, ta tu obok jest dziadownia (dyrekcja policji)““.

„Nie kucaj się, tam dzisiaj siedzi łysak“.

Polska szkoła ludowa w Cieszynie. Z Cieszyna donoszą: „We środę po południu odbyło się posiedzenie zarządu „Macierzy.“ Byli na niem obecni: ks. Świeży, dr. Michejda, ks Londzin, poseł Danielak, prof. Janik, dyr. Parylak, ks. Moroń i delegat włościański. Uchwalono wynająć nową, dużą kamienicę na szkołę polską ludową w Cieszynie. Szkoła ta za pieniądze dra Hassewicza będzie otwarta we wrześniu b. r. Będzie to pierwsza szkoła polska ludowa w Cieszynie. W nowej, wydzierżawić się mającej kamienicy, pomieszczonych także będzie kilka klas gimnazjum polskiego.

Następnie zarząd odparł z oburzeniem zarzuty *Ruchu katolickiego*, których autorem mógł być chyba ktoś inspirowany przez Demela, polakożercę szląskiego. Zredagowano komunikat, który będzie rozesłany całej prasie polskiej. Nadto uchwalono wniosek posła Danielaka, aby wezwać komisję skontrującą do zbadania ksiąg i funduszów „Macierzy“ i aby rewizję tę przeprowadziła komisja wraz z szeregiem osób, które zarząd „Macierzy“ w tym celu zaprosi do Cieszyna. Postanowiono mianowicie zaprosić do zbadania całego stanu sprawy i wykazania, jak niesumienne były zarzuty *Ruchu*, mające na celu podkopanie bytu kresowej strażnicy, następujące osoby: posła dra Milewskiego, dyr. Tomasza Sołtysika, dra E. Bandrowskiego, radcę Stronera we Lwowie, inspektora Drewnowskiego i delegata *Ruchu katolickiego*.

Ze strony rządu otrzymał zarząd „Macierzy“ uwiadomienie, iż na gimnazjum polskie wypłaci rząd 16.000 koron na rok 1900.“

Oszukańczy ajent. Z Wiednia znikł przed kilku dniami 27 letni ajent, niejaki Frits Harnich, spełniwszy wiele oszustw w zupełnie oryginalny sposób. Zajęty przy rozmaitych handlach, dających towar na raty, dostarczał Harnich stronom towary na rachunek swych szefów, kazał sobie odbiór pokwitować i kwity te oddawał właścicielom. Po niejakim, bardzo krótkim czasie odwiedzał strony znowu i pod pozorem, że ten lub ów kupiec nie godził się na warunki spłaty, odbierał towary, a następnie spieniężał je dla siebie. Taką manipulację praktykował Harnich od dłuższego czasu, a nawet, gdy się ożenił, prowadził dalej oszukańczy interes, aby zyskać czem raz więcej pieniędzy. Jednak wydała się sprawka. Niektóre z ofiar oszusta otrzymawszy upomnienia zapłaty od tych, którzy mieli potwierdzenie odbioru towarów u siebie, poczęło grozić Harnichowi skargą do prokuratorji. To go spowodowało do ucieczki. Zanim jednak ulotnił się z Wiednia, wyłudził jeszcze od swego ostatniego pryncypała towaru w „komis“ na paręset koron. Poszkodowanych przez Harnicha, zgłosiło się bardzo wielu.

Z dramatów małżeńskich. Fryzjer Ryszard Weidner w Berlinie, żył z żoną swą 17 lat w niezamąconym spokoju, aż przed rokiem wybuchły między małżonkami wcale poważne spory, które doszły wreszcie do tego, że żona Weidnera przez adwokata czyniła starania o rozwód. Gdy się o tem Weidner dowiedział, wniósł sprzeciw przeciw skardze, a tegoż dnia przed 11-tą w nocy, gdy żona była w przyległym pokoju, a on siedział z 3 dziećmi przy wieczerzy, nagle powstał i z wykrzykiem: „Nie! tego ja nie zniosę dłużej!“ — w oczach dzieci wyjął z kieszeni pigułkę sublimatu i połknął ją. Przywołany natychmiast lekarz, czemprędzej zastosował środki zaradcze i jest nadzieja utrzymania Weidnera przy życiu.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający starannie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Król Lear“, tragedja; wieczorem o pół do 8 „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o 3 ku uczczeniu rocznicy styczniowej „Sybir“, dramat; wieczorem o pół do 8 „Lalka“, operetka; w poniedziałek „Wielkie figury“, komedja; we wtorek „Lalka“, operetka z p. Klisrewską w roli tytułowej; we środę „Cyrano de Bergerac“ komedja romantyczna; we czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej; w piątek „Świat nudów“, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona; w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Fircyk w zalotach“, komedja i „Wujaszek Alfonsa“, komedja; wieczorem o pół do 8 „Goplana“, opera romantyczna.

* **Z „Gwiazdy“.** Dziś odbędzie się drugi wieczorek maskowy. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. ulica Franciszkańska l. 7.

* **W „Skale“** odbędzie się dziś w sobotę pierwszy wieczorek karnawałowy na dochód wdów i sierót.

W niedzielę dnia 21 b. m. p. dyrektor M. Lityński wygłosi rzecz p. t.: „Z dziejów sztuki o stylach starożytnych“. Początek o godzinie 5 popołudniu. Po odczycie wieczornica dla członków z rodzinami.

* **Wieczorek z tańcami** na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie, odbędzie się dnia 27 stycznia b. r. w kasynie w Bóbrce. Zabawa zapowiada się świetnie. Kto nie dostał zaproszenia, niech się zgłosi do komitetu wieczorku w Bóbrce.

* **Konkurs.** Wydział Towarzystwa „Bursy“ imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie, rozpisuje na czas od 1 lutego do 15 lipca 1900 roku konkurs na obsadzenie kilku miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie od 16 do 24 koron.

Odnośne podania należy wnieść do 31 stycznia 1900 roku na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie i dołączyć do podań, oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza także świadectwo ubóstwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

P. Szaflarski z Nowego Targu złożył w naszej administracji następujące datki,

Na weteranów z roku 1831 i 1863 po 2 korony.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie 2 korony.

Na pomnik ś. p. Smolki 1 koronę.

Na restaurację kościoła w Turce 1 koronę.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert t. z. „wielki“, który odbył się onegdaj (17 bm.) w teatrze hr. Skarbka za staraniem hr. Łosia, a na cele dobroczynne, powinien się nazywać raczej „wdzięcznym“. Program jego wypełniły produkcje trzech wdzięcznych adeptek sztuki panien: Baranowskiej, Z. Naimskiej i hr. Skarbkówny. P. Skarbkówna przedstawiła się jako śpiewaczka inteligentna, obdarzona pięknym głosem, który brzmi, zwłaszcza w średnicy, gorąco. Młoda śpiewaczka imponuje muzykalnością, spokojem i miarą artystyczną w wykonaniu.

P. Naimska, którą mogliśmy słyszeć tylko jako wykonawczynię Rapsodji (VIII) Liszta, jest pianistką wysoce utalentowaną. Widoczne to w sposobie, w jaki traktuje śpiew i w jaki wykonywany utwór przedstawia jasno pod względem planu. Ma też na swe usługi technikę dokładną, pewną, a przytem miękką.

P. Baranowską, wiolonistkę znamy z występów dawniejszych. Grę jej cechuje wdzięk, wolny od wszelkiej przesady i afektacji. *mi. sol.*

Opera. P. A. Kasprowiczowa wczoraj obchodziła jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy scenicznej. Zaczęła ją w 14 r. życia. Dobrze, zdaje się, zrobiła, wybierając „Halkę“ na swe przedstawienie jubileuszowe. Przechodząc w myśli wszystkie partje, jakie śpiewała we Lwowie p. Kasprowiczowa, a których wykonanie cechowało wykończenie sumienne i prawdziwie artystyczne, nieodłączna zaleta wszystkich jej występów, przyznać musimy, że partja „Halki,“ to korona całej jej działalności. Twierdzimy to na podstawie porównania p. Kasprowiczowej z innemi przedstawicielkami tej roli na naszej scenie. Zgodzą się na to wszyscy, że pod dwoma względami żadna jej nie przewyższała. Jej pojęcie tej roli, uwydatniające się w grze często porywającej, jej śpiew wyrzeźbiony najstaranniej we wszystkich szczegółach nie łatwo dadzą się przewyższyć.

Ale i w porównaniu do innych partyj tej artystki, partja „Halki“ wyróżnia się tonem przekonywującym i serdeczną szczerością. Do tego jednak nie wystarczałoby zżyć się przez szereg lat z partją; trzeba jeszcze czuć zamiłowanie szczere swojskiej pieśni i posiadać zapał do pracy na swojej glebie. Jedno i drugie posiada p. Kasprowiczowa, to też scena lwowska posiada w niej siłę potężną. Na chlubę sceny tej można powiedzieć, że odczuwa i umie cenić artystkę tę, jak wnosić można z wczorajszej owacji, której przedmiotem była p. Kasprowiczowa przed rozpoczęciem opery.

Na serdeczne przemówienia dyrektora p. Hellera i p. Skalskiej podziękowała jubilatka za uznanie, jakiem się cieszy, poczem wręczono jej kilka srebrnych wieńców i wiele kosztownych darów, nadto po każdej odsłonie wieńce i bukiety.

Mimo, że przez ciąg przedstawienia cała uwaga koncentrowała się około osoby p. Kasprowiczowej, wyborny śpiew p. Myszugi zjednał artyście gorące przyjęcie. Ładnie deklamował i śpiewał p. Szymański. Jak zwykle, uznanie towarzyszyło śpiewowi p. Jeromina. Główną zaletą występu p. Bohussówny był jej piękny wygląd. *mi. sol.*

„Wielkie figury“ nowa komedja A. Walewskiego, która dziś będzie odegraną na scenie skarbkowskiej, budzi wielkie zainteresowanie w kołach miłośników teatru. Świat urzędniczy pierwszy raz poruszać się będzie na scenie, bawiąc i wzruszając zarazem. Fiszer, Gostyńska, Chmieliński, Feldman, Czaplińska, Westrowski, Nowacki, Cichocka, Kwiecińska, Jankowska, Wysocki biorą udział w sztuce i dają rękojmę, że publiczność lwowska bawić się będzie wybornie na „Wielkich figurach“ Walewskiego.

„Przyjaciela młodzieży“ nr. 2 wyszedł 16 bm. i zawiera: Fr. Krczek, „Franciszek Smolka“ (dok.) — T. Czapelski „Spisek studencki“. — J. Vrchlicky, „Motyw z Krzywoklatu“ (wiersz z sylwetką poety). — A. France, „Pierrefonds“ (dok.). — T. Pini, „Lud w poezjach M. Konopnickiej. — M. Warmski, „Afrykański teatr wojny“ (dok. z ryc.). — E. Romer, „O wieku ziemi“. — K. L. W. „Z całej Polski“. — Zagadnienia. — Skrzynka pocztowa Redakcji i Administracji.

Prowadzenie nowego teatru we Lwowie.

Po wyczerpujących obradach przygotowawczych, załatwiła wczoraj m. komisja teatralna kwestję, jaką ma być forma prowadzenia nowego teatru. Były — jak wiadomo — dwie ewentualności: albo prowadzić teatr we własnym zarządzie, albo wydzierżawić całe przedsiębiorstwo teatralne, zastrzegając sobie prawo nadzoru nad gospodarką dzierżawcy.

Wczorajsze posiedzenie komisji teatralnej kwestję tę rozstrzygnęło. Oto po ożywionej dyskusji, trwającej do trzech godzin,

uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu wypuścić nowy teatr w dzierżawę.

W związku z tem uchwalono rozpisać licytację ofertową na dzierżawę.

Wreszcie uchwalono projekt warunków, na jakich dzierżawa nowego teatru może być oferentowi oddaną.

Przeciwnikiem oddania nowego teatru w dzierżawę, a natomiast rzecznikiem prowadzenia teatru we własnym zarządzie m., był p. Ihnatowicz.

Uchwała komisji, oświadczająca się za wydzierżawieniem teatru, otrzyma moc obowiązującą dopiero po jej zatwierdzeniu przez pełną radę. Również treść i stylizacja warunków dzierżawnych, ułożonych przez komisję, musi być dopiero potwierdzoną przez pełną radę.

Obie te uchwały mają przyjść na porządek dzienny obrad rady już na najbliższem jej posiedzeniu, t. j. na przyszły czwartek.

Maluczko, maluczko, a nader ważna kwestja, kto będzie tym, któremu miasto Lwów swój nowy teatr powierzy, zostanie rozstrzygniętą. Kandydatów nie braknie, ale niecierpliwymi są wszyscy ci, którym dobro sztuki na sercu leży, poznać nazwisko tego, którego uzna rada za dającego największą rękojmię do pokierowania nowym teatrem, tak, aby jego poziom artystyczny wzniósł się ku wyżynom doskonałości!

Czas nagli, zbliża się dzień, w którym otworzą się wspaniałe wrota monumentalnego gmachu, jaki miasto Lwów wystawiło narodowej sztuce.

Izba sądowa.

Lwów 18 stycznia.

(O oszczerstwo).

Po południu przesłuchiwano św. Ludwika Słomnickiego, drugiego szwagra Löwenherza, właściciela dóbr. Zeznaje on tak samo, jak świadek poprzedni Blumenfeld. Kupno części Löwenherza uważał za kiepski interes. Oskarżony p. Jackowski zarzuca i tego świadka, jak wszystkich poprzednich, mnóstwem pytań bardzo zręcznych, których jednak tu przytaczać nie możemy, gdyż ich objaśnienie zabrałoby dużo miejsca.

Św. Jonasz Löwenherz, starszy brat Dawida, wspólnik firmy „J. N. Löwenherz“, zeznaje również podobnie jak poprzedni nie może jednak przytem dokładnie przypomnieć sobie ceny, za jaką zakupiono część Dawida, i powiada raz, że to było sto kilkadziesiąt tysięcy, to znowu, że 120.000 zł. czy też 125.000 zł.

Przew. Pan musi chyba jakieś wielkie interesa robić, kiedy sum takich kwot nie pamięta. My tu z doświadczenia wiemy, że kupcy także cyfry pamiętają czasem tak drobiazgowo, że to aż podziwiać potrzeba. Niechże pan swoją pamięć skupi, aby pańskie zeznania wydawały się jakoś prawdopodobne.

Św. To było w książkach zapisane, ja się o to nie bardzo troszczyłem.

Przew. Ależ tu chodziło o pańską kieszeń!

Świadek i innych szczegółów sobie nie bardzo przypomina, wyznaje jednak, że dopiero teraz młyn w Starych Brodach go więcej interesuje, od kiedy po odkupieniu części Blumenfelda pozostali razem ze Słomnickim jedynymi posiadaczami spadku po Noem Löwenherzu.

Wogóle świadek zeznawał z bezprzykładną flegmą i niedbałością, cedząc słowo po słowie, a westchnął głęboko, gdy p. Jackowski ujął go w sieć swoich pytań. Ponieważ niektóre z tych pytań wchodziły w bardzo drobne szczegóły, przeto przewodniczący zaczął uchylać je, utrzymując, że świadek dał już tyle dowodów słabej pamięci, iż nie opłaci się indagować go dalej.

Św. Dawid Löwenherz, dawniej współwłaściciel firmy Goldstern & Löwenherz, opowiada szeroko, na podstawie jakiego obrachunku dano mu za jego udział 125.000 zł. Poświadcza, że rodzina z niechęcią robiła ten interes, zwłaszcza Słomnicki. O tej transakcji nie powiadamiano nikogo po za rodziną, gdyż to mogło było narazić kantor na szkody. Kontrakt odnośny podpisano w domu u świadka.

O godz. $^1/_2$7 przerwano rozprawę do dnia następnego.

Lwów 19 stycznia.

Dziś przesłuchiwano św. Hirschstritta, buchaltera firmy „J. N. Löwenherz“, który zeznaniami swemi potwierdza zeznanie poprzednich świadków, tj., że ani dr. Roiński, ani dr. Loewenstein nie brali udziału w zawarciu transakcji z 16 listopada 1895. Świadek sam robił odpis ze sporządzonego przez A. Blumenfelda kontraktu i sam jeździł do Złoczowa z podaniem o ekstabulację Dawida Löwenherza. Co do wielu szczegółów sporządzenia kontraktu zasłania się świadek niepamięcią.

Badanie kwestji kontraktu przerwano na razie, gdyż trzeba było przesłuchiwać Różę Frieserową, jedną z wierzycielek podpisanych na skardze subsydjarnej. Jestto starsza już kobiecina, a objawia taką skłonność do gadatliwości, że przewodniczący nie mogąc przyjść do słowa, upomniał ją, aby się w swej gadatliwości hamowała. Frieserowa opowiada, że po krachu w kantorze Goldsterna i Löwenherza chodziła jak „postrzelona.“ Od komitetu likwidacyjnego otrzymała tylko 30%, a gdy dowiedziała się, że wierzyciele udają się do Jackowskiego, który im obiecuje pomoc, poszła i ona także i podpisała jakiś dokument, wierząc, że przez to dostanie więcej. Co to był za dokument, tego nie wie, bo go jej nie czytano.

Przew. To pani by nawet weksel podpisała nie wiedząc nic o tem?

Św. Nie.

Przew. Czy ten atrament, którym pani podpisywała był żółty chemiczny, czy czarny?

Św. Atrament jest zawsze czarny.

Przewodniczący pokazuje świadkowi jej podpis na litografowanej skardze subsydjarnej, świadek przyznaje się do tego podpisu.

Dr. Aschkenazy. Proszę p. przewodniczącego zapytać, co pan oskarżony ma do zauważenia na te zeznania, bo p. Jackowski mówił, że wszystkim podpisanym odczytano tekst skargi i że oni wszyscy dostarczyli do niej materjału?

Osk. p. Jackowski oświadcza, że tak było istotnie, lecz świadek teraz ze strachu udaje, że o niczem nie wiedział.

Przew.: A teraz niech pani będzie zdrowa, bo pani podobno jedzie do jakiegoś rabina?

Friesowa mimo tego wezwania pozostaje na sali i zwracając się do prokuratora, peroruje coś bardzo szybko na ten temat, że chciałaby z okazji procesu dostać napowrót swoje pieniądze.

Przew.: Et, pani by chciała na nas interesa robić. Żegnamy panią, niech się pani spieszy.

Dalsi świadkowie: Hindes, Rosenzweig i Rothenberg zeznawali w sprawie interesu dzierżawnego w Łopatynie, potwierdzając, że był on rozwiązany jeszcze w r. 1894, zatem Löwenherz nie mógł go już sprzedać w roku następnym.

Świad. Mann, dyrektor młyna w Starych Brodach zeznaje, że przed r. 1895 z powodu konkurencji okolicznych młynów, młyn starobrodzki robił gorsze interesa i że zapasy w czasie, kiedy kontrakt sprzedaży w rodzinie Löwenherza przyszedł do skutku, nie były znaczne.

Świadek utrzymuje, że nabywszy udział Löwenherza, przepłacili, bo kupili go za cenę oznaczoną według bilansów, a nie według rzeczywistej wartości. Udział Löwenherza w młynie, kupiony za 100.000 zł., sprzedał potem p. Blumenfeld świadkowi za 77 000 zł.

Przew.: P. Jackowski utrzymuje, że ta ostatnia sprzedaż była pozorną aby zaopatrzyć się w dowód przed sądem, że p. Löwenherz swój udział dobrze sprzedał.

Świad.: To nie jest prawda.

Św. Nussbaum, magazynier w młynie starobrodzkim, zeznaje, że w młynie zapasów można było nagromadzić co najwyżej za 14.000 zł. a przeciętnie bywało za 8 — 10 000 zł.

Św. Jaworower, buchalter tegoż młyna, zeznawał w tym samym duchu.

Św. Jan Mrozowicki, kapitalista i właściciel dóbr, miał w kantorze złożonych swoich 6.400 zł. i depozyt siostry 20 000 zł. w papierach. Za interwencją p. Jackowskiego wydano mu depozyt, ale niektóre papiery były już wylosowane, na czem stracił około 200 zł. Co do jego własnych pieniędzy, to pan Jackowski przyrzekł mu je wydobyć w całości.

Świadek słyszał, jak powszechnie mówiono, iż Löwenstein i Roiński brali udział w sporządzeniu kontraktu, szkodliwego dla wierzycieli. Wreszcie opowiada świadek, że kiedy się dowiedziano, że bank hipoteczny wierzytelności wykupione poprzednio za 80% zgłasza do masy w pełnej wysokości, sam buchalter firmy Weissmann wykrzyknął: „Das ist ein offenbarer Betrug.“

Po przesłuchaniu tego szeregu świadków, zawezwano jeszcze Dawida Löwenherza, którego przesłuchiwanie wczoraj przerwano.

O godz. $^1/_2$2 przerwano rozprawę do 4 popołudniu.

19 czy 20.

Warszawskie *Słowo* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów zajmujący artykulik pióra p. Józefa Jeziorańskiego, który dla aktualności jego powtarzamy:

Każdy z nas, będąc w szkołach, spotykał się z pytaniem: „ile w danej dacie upłynęło czasu od Narodzenia Chrystusa?“ Rozwiązanie otrzymywało się przez odjęcie jednostki od każdej z liczb, wyobrażających rok, miesiąc i dzień danej daty, oraz dodanie czasu ubiegłego w dniu ostatnim od północy. Z tej zasady w dniu 16 maja 1825 r. o godzinie pół do ósmej z rana upłynęło od Narodzenia Chrystusa (16/5 1825; g. $7^1/_2$ ppn.).

1825 — 1 =	1824	lat	
5 — 1 =	4	miesiące	
16 — 1 =	15	dni	
Pół do ósmej r. =	$7^1/_2$	godzin	

Taką metodę wskazuje każdy pełniejszy zbiór zadań arytmetycznych.

Jeżeli łatwo zrozumieć na pierwszy rzut oka, że z dniem 16 maja upływa 4 miesiące i dni 15 od początku roku, to zupełnie ten sam stosunek, jaki zachodzi dla miesięcy względnie do roku, istnieje dla lat względnie do stulecia. Dziecko w pięć minut po urodzeniu kończy pięć minut z pierwszego roku życia. Równo w rok potem, dziecko w wieku roku jednego i pięciu minut przeżyje pięć minut drugiego roku życia; po skończeniu dwóch lat liczyć mu się będzie życia rok trzeci, a idąc dalej w lata, po skończeniu 99 lat człowiek wszedłby w okres setnego roku życia. Zatem z nadejściem setnego roku po Chrystusie upłynęło dziewięćdziesiąt dziewięć lat naszej ery, a dopiero z upływem 31 grudnia 100 roku po Chrystusie skończyło się pierwsze stulecie.

Data bowiem kalendarzowa wyraża kolej w jakiej rok biegnie po skończonym szeregu lat poprzedzających i dlatego rok ten nazywa się bieżącym, a więc w części tylko upłynionym. Każdego roku z uderzeniem północy 31 grudnia liczba lat upłynionych naszej ery równa się dacie kalendarzowej — w każdej innej chwili będzie od niej o jedność mniejszą.

Według zasad powyższych, w chwili kiedy to piszę, o godzinie 7-ej wieczór dnia 8 stycznia 1900 roku, upływa 1899 lat, 0 miesięcy, 7 dni i 19 godzin od Narodzenia Chrystusa.

W dniu 31 grudnia roku bieżącego z nadejściem północy skończy się 1900 lat naszej ery, czyli dziewiętnaste stulecie. Zatem do tego to dziewiętnastego stulecia należy jeszcze cały rok bieżący.

Tak przedstawia się ta sprawa ze stanowiska arytmetycznego, z pominięciem pobocznych względów. Przyznać zaś trzeba, że nawet owe poboczne względy — choćby do nich zaliczyć nawet wypadło znany „rozkaz“ cesarza Wilhelma, nie wytrzymują żadnej krytyki w porównaniu z jasnym i wyraźnym wywodem matematycznym.

Niespełna więc w rok dopiero od teraz rozpocznie się nowe stulecie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Londyn** 19 stycznia. Bank angielski obniżył dziś stopę dyskontu z 5 na $4^1/_2$ %.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 38 stycznia rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 144 sztuk bydła.

Towar z paszy płacono od kor. 60·— do 63 —, krowy od kor. 52·— do 59·— za 100 klg. żywej wagi.

— **Wiedeń** 19 stycznia (*Giełda zbożowa.*): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·76 do 6·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·24 do 5·25, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·36 do 5·37, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 19 stycznia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·71 do 7·72, na październik od 7·79 do 7·80; żyto na kwiecień od 6·41 do 6·43; owies na kwiecień od 5·03 do 5·07; kukurydza na maj od 4·95 do 4·96; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna umiarkowana. Tendencja spokojna.

Dżuma w Krakowie

Lwów 19 stycznia.

Dowiadujemy się, że protomedyk dr. Merunowicz wyjechał do Krakowa, celem wzięcia udziału w sekcji zwłok dra Napoleona Kostaneckiego, asystenta w zakładzie bakterjologicznym w Krakowie, **który wczoraj zmarł wśród silnych objawów dżumy.**

Sekcja odbędzie się w Krakowie dziś w południe i okaże, o ile pogłoska ta jest prawdziwą.

W sprawie tej otrzymujemy z Krakowa następujące szczegóły:

Kraków 19 stycznia. Dr. Kostanecki przed dwoma tygodniami zajmował się w instytucie bakterjologicznym prof. dra Bujwida badaniem zarazków dżumy.

Przed trzema dniami zachorował nagle wśród objawów zapalenia płuc. Gorączka wzrosła do 41 stopni i bez przerwy utrzymała się przez trzy dni aż do zgonu.

Prof. Bujwid cały wypadek zachorowania dra Kostaneckiego utrzymywał w tajemnicy i wysłał tylko dra Biera z plwocinami chorego do zakładu bakterjologicznego prof. Weichselbauma w Wiedniu, celem ich zbadania.

Dr. Bier przywiózł ze sobą z Wiednia orzeczenie dra Weichselbauma, że w plwocinach nie znaleziono zarazków dżumy.

Mimo to, gdy zgon nastąpił prof. Bujwid zawiadomił o tym wypadku władze krajowe i ministerstwo spraw wewnętrznych.

Dr. Napoleon Kostanecki umarł wczoraj rano.

Zwłoki przewieziono do zakładu anatomji patologicznej, gdzie dokonano sekcji.

Do tej pory (godz. $^1/_2$5) nie mamy jeszcze urzędowego odpisu protokołu sekcji — utrzymywany jest on w tajemnicy.

Sekcji dokonał prof. dr. Stanisław Ciechanowski, w asystencji prof. Browicza, protomedyka Merunowicza i prof. Bujwida.

Niepokojącem jest to, iż protokół sekcji utrzymywany jest w tajemnicy, tembardziej, że, jak krążą pogłoski, profesorowie Bujwid i Browicz orzekli, iż znaleziono symptomata ostrej choroby zakaźnej.

Protomedyk Merunowicz polecił delożować rodzinę zmarłego i wszystkie osoby, które miały z nim w ostatnich czasach jakąkolwiek styczność.

Wskutek tego polecenia trzy wozy pogotowia ratunkowego udały się do mieszkania rodziny dra Kostaneckiego przy ul. Siemiradzkiego l. 8, ale medycy przybywszy tam zastali drzwi zamknięte, a rodzina znajdująca się w mieszkaniu oświadczyła, że zastosuje się tylko do poleceń dra Bujwida i nikogo innego słuchać nie będzie.

Gdy dziś po południu sprawozdawca *Głosu narodu* udał się do mieszkania rodziny śp. Kostaneckiego, zastał mieszkanie opróżnione, ale nie zdołał dowiedzieć się, czy rodzinę delożowano, czy też opuściła ona samowolnie mieszkanie.

Z drugiej strony zapewniają, że w domu obserwacyjnym przy szpitalu OO. Bonifratrów znajduje się 9 osób: mężczyzn, kobiet i dzieci, izolowanych. Być może, że to jest właśnie rodzina dra Kostaneckiego.

W całem mieście panuje oburzenie, iż tak późno wypadek ten doszedł do wiadomości władz i że tak późno zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Londyn 19 stycznia. Korespondent Biura Reutera potwierdza doniesienie, że jenerał Warren przekroczył rzekę Tugela.

Londyn 19 stycznia. Jenerał Buller doniósł telegraficznie jenerałowi Robertsowi, że jedna brygada wraz z baterją dział górskich przeprawiła się przez rzekę pod Potgietersdrift i że jenerał Warren nieco dalej na zachód pod Trichardsdrift przekroczył rzekę po zbudowanym moście pontonowym. Jenerał Buller spodziewa się, iż będzie możliwem obejść silnie oszańcowane stanowisko nieprzyjaciela, znajdujące się w odległości 5 mil od jego prawego skrzydła.

Londyn 19 stycznia. Według najnowszej depeszy, w Rensburgu z kawalerzystów, napadniętych z zasadzki poległ tylko 1, jeden odniósł ranę, a 6 powróciło do obozu.

Londyn 10 stycznia. W całem mieście obiegają pogłoski o odsieczy i uwolnieniu Ladysmith od oblężenia, tudzież o zupełnem zwycięstwie odniesionem nad Boerami. Pogłoski te dotarły również do ministerstwa wojny; tam atoli mniemają, że wiadomości te są przedwczesne.

Londyn 19 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi: Nieprzyjaciel zniszczył most, który zaczęto budować o 7 mil powyżej Potgietersdrift.

Jenerał Buller wydał odezwę i rozkaz dzienny, zaczynający się od słów: „Idziemy do naszych towarzyszy w Ladysmith, skąd nie masz dla nas odwrotu.“ Stan oblężonych i wojsk Bullera jest dobry.

Konferencja ugodowa.

Wiedeń 19 stycznia.

Nowe ministerstwo będzie usiłowało nawiązać na nowo nić konferencji ugodowej czesko-niemieckiej, przerwaną w grudniu z r. Konferencja ta dla Czech i Moraw ma być zwołaną 28 bm. Zaproszenia do stronnictw, wzywające je do wzięcia udziału w konferencji i mianowania swoich delegatów, wyszle rząd, a zwołane na niedzielę zebranie przewodniczących klubów lewicy, będzie się zastanawiało nietylko nad bieżącemi sprawami i nad określeniem swego stanowiska do nowego ministerstwa, ale także wypowie swą opinję o nowej próbie rządu i ugodzie. Zdaniem poszczególnych grup, a przedewszystkiem posłów niemieckich, wybranych z Czech i Moraw, będzie w porozumieniu z kierownictwami stronnictw w Pradze i Bernie dokonać wyboru mężów zaufania na konferencję. W tym celu członkowie stronnictwa postępowego zbiorą się w poniedziałek na naradę, a we wtorek lub środę odbędzie posiedzenie niemiecka partja ludowa. Stronnictwa niemieckie mają zamiar oddać mandat jednego męża zaufania stronnictwu radykalno-niemieckiemu, na którego czele w sejmie czeskim stoi osławiony Wolf, a w parlamencie Schoenerer.

Do komisji ugodowej dla Czech mają Czesi i Niemcy wysłać po 9 delegatów, do komisji ugodowej dla Moraw po 4 delegatów. Wyłonił się atoli w ostatnich dniach projekt, aby konferencja dla Czech liczyła 22 członków, tak, by wszystkie stronnictwa mogły w niej być reprezentowane. Ze strony niemieckiej do konferencji czeskiej mają być wybrani: dr. Funke. dr. Pergelt, dr. Nitsche, dr. Eppinger, dr. Karol Schücker, Prade, Baernreither, ks. Fryderyk Schwarzenberg i dr. Metali, ze strony czeskiej: Adamek, Engel, Forzt, Gregr, Kaizl, Pacak i Skarda. W skład konferencji dla Moraw wejdą ze strony czeskiej: Stransky, Żaczek, Silenyi i Perek; ze strony niemieckiej: br. d'Elvert, Götz, Gross i poseł sejmowy Brass.

Konferencja ugodowa obradować będzie w parlamencie. Oprócz prezydenta gabinetu i ministra sprawiedliwości będą brali udział w obradach także fachowi referenci. Konferencji przedłoży p. Koerber wypracowaną przez siebie ustawę językową i ona będzie stanowiła podstawę dla obrad. Jeżeli między obiema stronami przyjdzie do rzeczywistego zbliżenia się w zasadniczych punktach, wówczas jest zawierzone dalsze prowadzenie konferencji w Pradze i Bernie podczas sesyj sejmowych.

Zwołanie rady państwa nastąpi wówczas, gdy obrady konferencyj doprowadzą do porozumienia w zasadniczych punktach. Ogłoszone będzie wówczas parlamentarne zawieszenie broni, w czasie którego rada państwa załatwi ważniejsze i pilniejsze przedłożenia.

Projekt ustawy językowej, zestawiony i poprawiony według zgodnych uchwał konferencji, będzie przedłożony radzie państwa, która przydzieli go osobnej komisji.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 19 stycznia. Dr. Koerber będzie dziś przyjęty na audjencji u cesarza i przedstawi mu ułożoną przez siebie listę gabinetu. Nominacja nowego gabinetu pojawi się zapewne w niedzielę rano. Nowy gabinet natychmiast po objęciu rządów rozpocznie kroki, celem zwołania konferencji ugodowej.

Na dziś zwołano komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego.

Gdy konferencja ugodowa da pomyślny rezultat, wówczas parlament będzie zwołany w pierwszej połowie lutego.

Wiedeń 19 stycznia. *N. fr. Presse* wymienia, jako dzień zwołania parlamentu, dzień 12 lutego. Do tego zauważyć jednak należy, że jestto — jak się zdaje — zupełnie dowolna kombinacja, zważywszy, że zwołanie parlamentu zależy od wyniku konferencji ugodowej. O terminie nie może być zatem dziś mowy.

Nowy gabinet.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 19 stycznia. *Fremdenblatt* oczekuje, że dzień dzisiejszy przyniesie dymisję gabinetu Witteka, oraz formalne powierzenie drowi Koerberowi misji utworzenia nowego gabinetu, jutro zaś — jak sądzi to pismo — ogłoszone będą odręczne pisma cesarskie, odnoszące się do zmiany gabinetu.

Wiedeń 19 stycznia. Ministerstwo Witteka ustąpiło dziś po cztero-tygodniowych rządach. Równocześnie nastąpić ma dziś lub jutro nominacja nowego gabinetu p. Koerbera.

Wiedeń 19 stycznia. Wittek, przyjęty dziś o g. 10 przed południem na audjencji, wręczył cesarzowi formalnie dymisję. O g. 11 przyjął cesarz Koerbera i powierzył mu oficjalnie misję utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń 19 stycznia. (Godz. 2 po południu). **Cesarz mianował już nowy gabinet.** Dziś po południu odbędzie się pierwsza rada gabinetowa nowego ministerstwa.

Skład nowego gabinetu następujący: dr. Ernest Koerber prezydjum i sprawy wewnętrzne; br. Żeno Welsersheimb obrona krajowa; br. Alojzy Spens-Boden sprawiedliwość; dr. Henryk Wittek koleje; dr. Wilhelm Hartel oświaty; dr. Eugeniusz Böhm-Bawerk finanse; br. Gwido Call-Rosenburg handel; br. Karol Giovianelli rolnictwo; dr. Antoni Rezek minister czeski i dr. Leonard Piętak minister dla Galicji.

Były minister dla Galicji dr. Kazimierz Chłędowski otrzymał godność tajnego radcy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 19 stycznia. W dalszym ciągu swoich wywodów na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, prezydent ministrów Szell oświadczył, że rozporządzenie królewskie nie może być przedmiotem dyskusji, ani też uchwałą sejmu nie może być annulowane. Prezydent ministrów gotów jest wszakże dopuścić dyskusję nad tem, czy to rozporządzenie wydanem zostało w drodze legalnej. Mowca sądzi, że ustanowienie kwoty na pół roku leży w interesie kraju.

Poseł Komjathy cofa następnie swój wniosek pierwotny, poczem wniosek Szella przyjęto jednogłośnie.

Z kolei przystąpiono do obrad nad przedłożeniem wojskowem, a przedewszystkiem nad utrzymaniem dotychczasowego kontyngentu rekrutów do końca roku bieżącego.

Minister honwedów Fejervary w ciągu dyskusji stwierdził, że przedłożenie to wniesiono dość wcześnie, że jednak obrady nad niem nie mogły się odbyć z powodu oporu opozycji. Mowca wyraża nadzieję, że ustawa ta zarówno w Austrji jak i na Węgrzech zostanie przyjęta. W Austrji stanie się to może na podstawie §. 14, który wszakże jest częścią składową konstytucji, a więc również przedstawia drogę legalną. Co przyniesie przyszłość w sprawie ewentualnego podwyższenia kontyngentu rekrutów, tego minister przewidzieć nie może.

Następnie przedłożenie omawiane przyjęto.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 19 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. W dyskusji zabrał głos poseł Głębocki i polemizując z onegdajszymi wywodami ministrów Studta i Rheinbabena, dowodził, że dopiero bezwzględna polityka Bismarcka wywołała agitację polską. Agitacja ta jest zupełnie usprawiedliwioną, a rozumowanie ministra, że ona dopiero wywołała ucisk ze strony rządu, jest nielogiczne. Jeżeli rząd twierdzi, że chłop polski zawdzięcza to czem jest, tylko wychowaniu pruskiemu — to, — mowca oświadcza — że chłop polski zawdzięcza to tylko własnej pilności i dzielności, a rząd pruski przeciwnie ustawami swemi zabija tylko jego energię i utrudnia mu żywot. Nasze dzieci — powiada mowca — niechaj się uczą języka niemieckiego, wszyscy tego pragniemy, ale przez to jeszcze język polski nie musi być wykluczony z planu nauk. Minister Rheinbaben całą swoją wiedzę, onegdaj zaprodukowaną, zaczerpnął z wycinków gazetowych. Agitację polską w stowarzyszeniach wojaków wywołało prowokacyjne wyrażenie się jenerała Spitza.

Jeżeli minister powiada, że rząd domaga się równych obowiązków, to niech wymieni przynajmniej jednego polskiego obywatela, który swoich obowiązków nie spełnił. Minister, który całą swoją wiedzę czerpie z artykułów dziennikarskich, niech przynajmniej także czyta artykuły rozumnie napisane. Ale nowy minister jest tylko nowym numerem, podczas gdy system pozostał stary.

Minister oświaty Studt oświadcza, że zdaje się na sąd izby, czy jego wywody onegdajsze nie były ściśle objektywne i rzeczowe. Pruskie gazety z okresu od roku 1848—62 dostatecznie udowadniają fakt, że agitacja polska istniała jeszcze przed erą Bismarcka. Zresztą wystarczy pojechać do Poznania i Galicji, aby się przekonać (?) naocznie. co zrobiła prasa z chłopa polskiego (?).

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 19 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad interpelacją w sprawie zachowania się rządu wobec strejków w Belfort i St. Etienne i po dłuższej duskusji przyjęła 329 głosami przeciw 74 zaakceptowany przez Waldecka-Rousseau porządek dzienny, pochwalający postępowanie rządu.

Wiedeń 19 stycznia. Cesarz, w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego, powrócił wczoraj wieczorem z łowów w Neubergu do Wiednia.

Wiedeń 19 stycznia. Izba handlowo-przemysłowa przyjęła jednogłośnie rezolucję, wyrażającą ubolewanie z powodu ujemnego wpływu wewnętrzno-politycznych stosunków na ekonomiczne położenie monarchji i zastoju ekonomicznego, wynikającego stąd, iż brak jest konstytucyjnego stałego stosunku do drugiej połowy monarchji. Rezolucja zaznacza dalej, iż zmiana tego tak smutnego stanu rzeczy, mogłaby być osiągniętą tylko z pomocą zupełnego wewnętrznego pokoju. Izba uważa za rzecz nagłą i niecdzowną, aby w interesie przywrócenia należytych uporządkowanych państwowych stosunków, nie mniej uchylenia istniejącego ekonomicznego niedostatku, kwestja narodowościowa w Austrji została ostatecznie w sposób trwały załatwioną i aby raz wreszcie nastąpiła inauguracja świadomej celu i energicznej polityki ekonomicznej.

W końcu przyjęto jednogłośnie wniosek, aby izba poczyniła rządowi przedstawienia, mające na celu zaradzenie niedostatkowi węgla, a to z pomocą taryfowych zarządzeń, oraz zalecenia w sposób jak najbardziej kategoryczny władzom administracyjnym, iżby starały się przez oddziaływanie na pracodawców i robotników doprowadzić pomiędzy nimi do porozumienia w tych kwestjach, które bywają powodem strejków, w ten bowiem tylko sposób będzie można na nowo ożywić krajową produkcję węglową i sprowadzić napowrót w kopalniach węglowych tak pożądane normalne stosunki.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, iż ministerstwa handlu i kolei żelaznych wypracowały dwa projekty ustaw, w sprawie uregulowania nadzoru pracy przy budowach kolejowych. Oba projekty będą wkrótce przedmiotem wspólnych obrad interesowanych ministerstw, a następnie zostaną przesłane do zaopinjowania przybocznej radzie robotniczej.

Budapeszt 19 stycznia. Minister handlu zezwolił na zaprowadzenie wyjątkowej umiarkowanej taryfy dla przewozu węgla z rozmaitych kopalni węgierskich do Wiednia.

Sztokholm 19 stycznia. Parlament został wczoraj otwarty przez króla mową tronową, która wspomina także o konferencji pokojowej w Hadze. Mimo całej sympatji, z jaką zapatrywać się należy na sprawę pokoju, — mowa zaznacza — że żaden kraj nie może być przez to pozbawiony obowiązku myślenia o swej własnej obronie, albowiem „być albo nie być“ narodu nie może być nigdy przedmiotem międzynarodowego sądu rozjemczego. Tak samo istnienie sądów rozjemczych nie może uwalniać żadnego kraju od obowiązków, jakie nań nakłada neutralność.

Waszyngton 19 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej rozważa kwestję nabycia Indyj wschodnich, należących do Danji.

Caracas 19 stycznia. Aresztowano tu kilku bankierów i znaczniejszych kupców za to, że nowemu rządowi nie chcieli udzielić pożyczki. Ruch handlowy zupełnie ustał. Kolonja francuska domaga się od rządu francuskiego wysłania eskadry dla swej obrony.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał wdowie po pułkowniku, Annie Iwańskiej i jej dzieciom, kapitanowi Arturowi Iwańskiemu i Emmi Iwańskiej, zamężnej baronowej Gayer-Ehrenberg godność szlachecką z predykatem „Iwaniua“, a to na podstawie praw, nabytych do tej godności przez zmarłego pułkownika Iwańskiego.

Kierownik ministerstwa handlu zamianował zarządcę urzędu pocztowo telegraficznego w Podwołoczyskach, Macieja Tschupkę, starszym zarządcą pocztowym w Białej.

Budapeszt 19 stycznia. Wskutek usunięcia się nasypu przez podmycie go topniejącym śniegiem, musiano wstrzymać przejazd pociągów przez tunel pod Preszburgiem. Podróżni zmuszeni są przesiadać się; ruch towarowy natomiast zupełnie wstrzymany.

Opawa 19 stycznia. Bezrobocie w karwińskich rewirach węglowych przybiera coraz większe rozmiary Z 39 szybów zastanowiono roboty w 21 szybach z 13 tysiącami okrągło robotników. Dziś przybędzie do Karwina i Dąbrowy batalion piechoty.

Petersburg 19 stycznia. Na całej przestrzeni, począwszy od Nikołajewska, aż do granicy mandżurskiej, otwarto ruch na chińskiej kolei wschodniej.

Slana 19 stycznia. Sytuacja w rewirze strajkowym nie zmieniła się. Spokoju nie zakłócono.

Kladno 19 stycznia. Robotnicy żądają między innemi ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyższenia płac. Żądania te wręczono dziś komitetowi pojednawczemu.

Warnsdorf 19 stycznia. Mimo usiłowań starosty i inspektora przemysłowego, nie udało się osiągnąć porozumienia między robotnikami i fabrykantami. Robotnicy żądają dziewięciogodzinnego czasu pracy. Dziś przyłączyło się do strajku 220 robotników z innych fabryk.

Rio Ianeiro 19 stycznia. Strejk woźniców i konduktorów tramwajowych trwa dalej. Wskutek konfliktu z policją, przyszło do rozruchów, podczas których jedną osobę zabito, a kilkanaście raniono.

Wiedeń 19 stycznia. Cesarz przyjął dziś przed południem przewodniczącego w radzie gabinetowej, Witteka, następnie zaś byłego ministra spraw wewnętrznych dra Koerbera na posłuchaniu. W południe ma być u monarchy na audjencji hr. Gołuchowski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Honorarjum dla sędziów przysięgłych. Sędziowie przysięgli, którzy rozstrząsali sprawę oszustw i malwersacyj w gal. Kasie oszczędności, otrzymali wczoraj z ministerstwa sprawiedliwości rezolucje tej treści, iż żądanie ich o odszkodowanie za stracony czas w tym wielkim procesie załatwione zostało odmownie, jako niczem nieuzasadnione.

Zajmujące intermezzo zdarzyło się na ostatnim obiedzie delegacyjnym u cesarza. Monarcha rozmawiał z pp. Jaworskim, Wojciechem hr. Dzieduszyckim, Popowskim, dr. Sokołowskim, darząc każdego ze swych polskich gości uprzejmemi słowy. Delegat Ochrymowicz, wysoki i tęgi, o śniadej cerze i marsowatym wyrazie twarzy, znalazł się między dwoma Węgrami; cesarz wziął go więc także za Węgra i zagadnął go po madziarsku. Ochrymowicz odpowiedział: „Jestem burmistrzem z Drohobycza“ — cesarz uśmiechnął się i zaczął z p. Ochrymowiczem mówić po niemiecku.

Po moskiewsku, ale skutecznie. Nienormalne w ostatnich czasach podrożenie węgla w Warszawie, wywołane niesumienną spekulacją, spowodowało jenerał-gubernatora do wytoczenia dochodzeń w tej sprawie. W rezultacie tego wydział śledczy kancelarji oberpolicmajstra Warszawy wezwał wszystkich w mieście właścicieli składów węgli do stawienia się onegdaj po południu w kancelarji przybocznej pomocnika generalgubernatora warszawskiego w rządzie cywilnym, Podgorodnikowa. Tutaj wobec oberpolicmajstra, pułkownika Lichaczewa, Podgorodnikow oznajmił zgromadzonym kupcom węglowym, że jenerał gubernator warszawski w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych postanowił, ażeby odtąd ceny węgli normowane były do wysokości najwyżej rbl 1 kop. 15 za korzec i po tej cenie sprzedawane. Winni niezastosowania się do tego żądania i rozporządzenia ulegną niezwłocznemu wysiedleniu drogą administracyjną do gub. archangielskiej na Syberję. Co do drobnych handlarzy węglami, to względem nich, w razie niepodporządkowania się powyżej ustanowionej cenie węgli, zastosowane będą najenergiczniejsze środki miejscowe. Jednocześnie, w celu natychmiastowego wprowadzenia w życie postanowienia, dotyczącego właścicieli hurtownych składów węgli, oddano ich pod tymczasowy dozór policyjny.

Niezwykły wypadek. Z Dubowic koło Halicza donoszą: Przed siedmiu laty upadł syn włościanin, tutejszego Józef Korczak z konia tak nieszczęśliwie że stracił mowę. Ojciec jego, zamożny włościanin, udawał się z nim do kilku lekarzy, ale ci nie robili najmniejszej nadziei, aby chłopiec kiedykolwiek mógł mowę odzyskać. Aż dnia 10 bm., dzisiaj już 22 letni parobek, nagle we śnie odzyskał mowę i mówi tak dobrze, jak gdyby nigdy nie był niemym.

Japończycy w Chinach. Z dalekiego Wschodu donoszą nam o znamiennym fakcie, któryby świadczył, że Japonja chce w Chinach ważną rolę odegrać. Japończycy zaofiarowywali się rządowi chińskiemu do urządzenia w Pekinie akademji wojskowej, w którejby oficerowie japońscy kształcili kadetów chińskich. Rząd chiński nie dał jeszcze wprawdzie definitywnej odpowiedzi, jest jednak nadzieja, że się do tego projektu przychyli.

Bieda z acetylenem. Do portu tunetańskiego Birenta schronił się ubiegłego piątku przed szalejącym orkanem żaglowiec „Rafael“ należący do kompanii Szognamiglia w Filippvilie i wiozący ładunek 12 ton „calciumcarbidu“ z Marsylji. Nagle pękła lina u kotwicy i statek burza rzuciła na wybrzeże, gdzie się rozstrzaskał. Przy tej sposobności rozbiły się beczki z calciumcarbidem, a woda, która wtargnęła do składu, spowodowała wytworzenie się acetylenu, który gwałtownie eksplodował. Kapitana znaleziono ciężko rannym na pomoście komendanta, jeden z majtków padł trupem i nie odszukano dotąd jego ciała. Władze w Bizencie zakazały jak najostrzej ludności zbliżać się do wyrzuconego na brzeg statku, obawiają się bowiem jeszcze dalszych eksplozyj.

Oryginalna kobieta. W Baden pod Wiedniem zmarła tymi dniami znana w tamtejszej miejscowości filantropka 84 letnia panna Marja Fuschler. Zamieszkując prawie ćwierć stulecia w Baden, zajmowała się tylko teatrem. Mając szczególniejszą słabość do aktorów, zrobiła jednemu przed laty prezent z 40.000 guldenów, a jednemu znowu operetkowemu śpiewakowi wystawiła piękny dom, pod warunkiem, aby miasta nie opuszczał i domu nie sprzedawał. Adept wesołej muzy nie we wszystkiem jednak dopełnił warunku, bo w jakiś czas potem sprzedał dom i drapnął z Badenu. Od tego czasu panna Fuschler przestała bywać w teatrze, ale urządzała u siebie wieczory muzykalne, na które sprasza artystów i śpiewaków. Pozostawiła po sobie znaczny majątek, którego spadkobiercą naznaczyła kuzyna swego, oficera.

„Hamlet“ na dworze rosyjskim. Wielki książę Konstanty przetłómaczył „Hamleta“ na język rosyjski i wystąpi w tytułowej roli z końcem bieżącego miesiąca w Ermitażu. Przedstawienie odbędzie się w obecności carstwa rosyjskich i budzi ogólne zainteresowania w kołach dworskich. W przedstawieniu tem weźmie udział personal amatorski, złożony ze 120 osób, a wystawa szekspirowskiej tragedji ma być przepyszną. Rolę Ofelji odtworzyć ma p. Łopuchin, rolę królowej p. Kosiakowskaja, Polonjusza p. Popow. W. książę pozwala amatorom zapraszać na próby, odbywające się w poniedziałki od godz. 8 do północy, znajomych, a ci naturalnie ubiegają się o tego rodzaju zaproszenie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 stycznia.

(*fr.*) Zdaje się, że bank austro-węgierski będzie w sobotę w możności obniżyć stopę procentową w Austrji o cały procent, tj. z $5^1/_2$ na $4^1/_2$ %. Dzisiejsze bowiem doniesienie z Londynu i Berlinu brzmiały wcale pomyślnie. Do banku angielskiego napływa bowiem ostatnimi czasy dużo złota nie tylko z zagranicy, ale także z obrotu wewnętrznego, w Berlinie zaś, który najbardziej bruździł, potaniał dziś eskont prywatny na $4^1/_2$ %. Jest w tem uzasadniona nadzieja, że w tym tygodniu obniżoną zostanie stopa procentowa w dalszym ciągu i w Anglji i w Niemczech. Mimo tych pomyślnych horoskopów stagnacja na naszej giełdzie trwa w dalszym ciągu. Przyczynia się do tego w niemałej mierze nowy system notowań kursów giełdowych w procentach, do którego publiczność żadną miarą przyzwyczaić się nie może. Na jutro zwołano walne zgromadzenie związku giełdowego celem uchwalenia rezolucji o powrót do dawnego sposobu notowania kursu „od sztuki“. Stosunkowo najbardziej ożywionym był dziś targ rent. Kupowano też chętnie rozmaite losy.

Wiedeń 19 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·70, Akcje węg. Zakł. kred. 186·—, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·—. Akcje Laenderbanku 115·75. Akcje Bankvereinu 136·50, Akcje Bodencredit 243·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 177·— Akcje kol. państw. 134·40, Akcje kolei połudn. 25·60, N. Akcje tramw. lit. a 149·—, lit. b 144·—, Akcje kol. Elbethal 124·50. Akcje kol. Półn. —·—. Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 277·— Akcje Rima Muranji 385·—, Akcje praskiego Tow. żel. 614·—, Akcje fabryki broni 190·50 Akcje tureckie tytoniowe 136·25, Oblig. węg. indem. 98·80, Renta majowa 91·80, Austr. renta koronowa 98·80, Węg. renta koronowa 98·95, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 94·68, 4% listy Banku kraj. 95·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·10, 4% listy Banku hipot. 91·—, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1898 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40. Losy tureckie 127·50, Marki 118.10, Ruble 255·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(42)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Marja-Róża cofnęła się. W słowach starej, w tonie jej, była groźba,

— Pani — rzekła — chciej mnie przepuścić...

— Mam panience coś do powiedzenia...

— Nie potrzebuję nic od pani słyszeć... jeżeli pani chce zwrócić się do moich opiekunów...

— Do ciebie mam interes... do ciebie samej... od ciebie, słuchaj uważnie, od ciebie jednej zależy życie pana Michała Duplessy i pana Fryderyka Labarthe...

Życie moich opiekunów? — rzekła przerażona.

— Osądzisz sama...

— Dlaczego zatem pani nie pójdzie do nich... ażeby o tem powiedzieć?

— Nie... jeden z nich przeciw drugiemu zawinił strasznie, — to co zrobił jest zbrodnią prawie, obelgą śmiertelną, jakiej ludzie nie przebaczają, — obelgą, jakiej nawet krew nie zmyje; — o tej zbrodni jednego, drugi nie wie... Gdyby się dowiedział, gdybym mu ją wyjawiła, ja, która posiadam dowody, skończyłaby się ich przyjaźń i życie czcią otoczone... Oto dlaczego nie mogę zwrócić się do nich i dlaczego do ciebie przychodzę.

Marja-Róża straciła pewność siebie, wobec krwi zimnej, z jaką stara mówiła, wobec słów, które jak mieczem serce jej przeszywały.

— Jeżeli taka tajemnica istnieje rzeczywiście — rzekła — jeżeli jest w pani posiadaniu, dlaczego jej nie zachowasz, co panią zmusza, żebyś ją wyjawiła?

— Zrozumiesz zaraz: przychodzę z propozycją, żebyś kupiła u mnie dowody tajemnicy, o której mówię... muszę dodać, że tajemnica nie dotyczy tylko pana Labarthe i pana Duplessy. Dla ciebie ma ona największe znaczenie, bo oświeci cię o nazwisku twego ojca!... a także i matki...

— Ojciec! matka! — rzekła dziewczyna, trzęsąc się. — Jakiej sumy pani wymaga odemnie?... Jestem biedna, jestem dzieckiem wziętem z miłosierdzia, nic nie posiadam... Tylko moi opiekunowie mogliby panią zbogacić... Lecz na to potrzeba, żeby poznali pani zamysły... a to im jest wzbronione, podług pani...

— Ja także jestem biedna... Mam jednak żyć z czego... Nędza mi nie grozi i nie o pieniądze mi chodzi...

— O cóż zatem?

— Szczęście za szczęście, moje dziecko, lub łzy za łzy...

— Niech pani mówi jaśniej...

— Odemnie zależy szczęście twoich opiekunów... szczęście mego syna, zależy od ciebie, moje dziecko...

I dodała powoli:

— Zróbmy zamianę!

Marja-Róża zbladła, przymknęła oczy, zdawało się, że zemdleje.

Znalazła jednak odwagę powiedzenia:

— Jestem narzeczoną Lucjana Marcigny.

— Zaręczyny można zerwać... Takie rzeczy co dzień się dzieją.

— Ależ ja go kocham, a syna twego nienawidzę, słyszy pani, nienawidzę ze wszystkich sił duszy!

— Pokochasz go...

Dziewczyna podniosła w górę pięść zaciśniętą, jak gdyby chciała wziąć niebo na świadka strasznego dramatu w Chapieux:

— Więc pani nie wie, że twój syn chciał zabić mojego narzeczonego?

— Wiem...

— I sądzisz, że mogłabym go kochać?

— Musisz... Choćbyś go nie kochała, zostań jego żoną.. Mnie chodzi o jego szczęście, nie o twoje... Zapłacisz w ten sposób łzami i żalem, za spokój i życie twoich opiekunów...

— Uprzedzę moich opiekunów...

Stara pokręciła głową.

— Namyślisz się, zanim popełnisz taką nieroztropność... niczem nienaprawioną... która będzie szczególniejszym sposobem odwdzięczenia tego, co dla ciebie robili!... Przez ciebie to bowiem, nie przez kogo innego, nieszczęście na nich spadnie.

Marja-Róża łamała ręce w przystępie rozpaczy.

— Szczęśliwa jestem, żem dziś z tobą mówiła, moje dziecko... lecz, że źle ci nie życzę, nie będę korzystać z twojego wzruszenia... Odchodzę... Cały dzień będziesz miała do namysłu i postanowienia... Jeżeli jutro zapragniesz dowiedzieć się o tajemnicy, staraj się być w tem miejscu o tej samej godzinie.

Odwróciła głowę.

— Do jutra — rzekła — Pomyśl dobrze o wszystkiem, co mówiłam i rozważ moje słowa... Pamiętaj! pamiętaj!

Po tych ostatnich słowach oddaliła się wolnym krokiem.

Marja-Róża pozwoliła jej odejść, tylko jak była już daleko, biedne dziecko pytało siebie, czy nie była igraszką tej kobiety. Przerażenie opuszczało ją, była znów sobą. Co to mogła być za historja i czy powinna ją obchodzić?...

Powróciła do Blanc-Chemin, tak jeszcze poruszona, pomimo wysiłku okazania się spokojną, że Fryderyk i Michał spostrzegli to od razu i zaniepokoili się bardzo.

— Czy przelękła się czego w górach? czy jaki wypadek może?

Była chwila, że chciała rzucić się w ich objęcia i powiedzieć wszystko.

Lecz czy stara nie przepowiadała:

— Nieprzyjaciele śmiertelni!... Przepadnie szczęście! przywiązanie! zostanie tylko nienawiść!...

Bała się i milczała.

Nie, nie żaden wypadek. Tylko, bojąc się spóźnić, wracała szybko i dlatego wygląda wzruszona, dlatego serce jej bije.

Pomimo to, czytali za dobrze w jej duszyczce, ażeby nie odgadnąć, że ją coś spotkało.

Cały dzień jej nie odstępowali.

Po południu Marcigny wyrwał się na godzinę i przybiegł spędzić ją z Marją-Różą.

Zobaczywszy go, przypomniała sobie Cecylję.

Ona ma być żoną Piotra Ragona!...

A Marcigny, rozrzewniony, powtarzał jej w tej właśnie chwili, że ją kocha, że ona jest jego życiem, jego szczęściem.

Dziewczynie oczy łzami napłynęły.

Młody człowiek pytał, badał, lecz nadaremno...

Nazajutrz rano udawała czynną, wesołą.

Uspokoiła tem Fryderyka i Michała: smutek wczorajszy przypisali zdenerwowaniu młodej dziewczyny. Marja-Róża w stosownej chwili wyszła na spotkanie Cecylji. Idąc ścieżką myślała:

— Czego ja się dowiem? Co to za straszna tajemnica?

Cecylja czekała, siedząc na skale, panującej nad krajobrazem dwóch dolin, ciągnących się poniżej, z głową podpartą na rękach. Kiedy zobaczyła Marję-Różę, nie wstała, nie ruszyła się z miejsca, zwróciła tylko wzrok na nią.

Marja-Róża usiadła, czuła bowiem, że nogi się pod nią uginają.

— Moje dziecko — zaczęła Cecylja — nie bierz za nieprawdopodobne to, co usłyszysz, wszystkie bowiem dowody będą ci oddane; lecz przedewszystkiem przebacz starej kobiecie. Gdybym nie była matką i gdyby mój syn Piotr nie był wszystkiem dla mnie, gdyby szczęście jego nie było mi droższem ponad wszystko, tajemnica ta zstąpiłaby ze mną do grobu...

— Wierzę pani... Zdaje mi się jednak, że miłość macierzyńska w błąd panią wprowadza i każe pani zapominać, iż nie masz prawa narzucać mnie, niewinnej, wykroczeń o jakich mówisz, męki i wstrętu należenia do człowieka nienawidzonego.

Cecylja nie odpowiedziała.. Po za jej synem nic dla niej nie istniało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Kolej lokalna Freudenthal-Klein-Mohrau.

Według ogłoszenia zamieszczonego w „Gazecie wiedeńskiej" rozpisano budowę ziemną, nawierzchnią i budynków dla zbudować się mającej normalnotorowej kolei lokalnej Freudenthal-Klein-Mohrau.

Oferty będą najpóźniej do 31. stycznia 1900 w południe w protokole podawczym c. k. Ministerswa kolei żelaznych przyjmowane.

Warunki i inne załączniki pomocnicze mogą być w Departamencie 18 rzeczonego Ministerstwa i w c. k. kierownictwie budowy w Opawie przejrzane.

„W obrębie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Villach otwartą została z dniem 20 grudnia 1899 linia kolejowa Unterdrauburg-Wölan ze stacjami: St. Getraud, Windischgraz, Türkendorf, Dousche, Misslin g i Ober-Dollitsch dla ruchu ogólnego (materje wybuchowe wedle potrzeby) oraz przystankami St. Johann ob Dranburg, Huda lukna i Paak dla ruchu osobowego i pakunkowego.

We wszystkich wyż wymienionych przystankach uiszczać należy opłatę za przewóz osób, oraz pakunków w pociągu w drodze nadpłaty.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Ze Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·16				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	§7·40		1·01	§7·58	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† 9·…
z Brzuchowic	6·56*	8·15		§5·55		do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ♦ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.